Nr. 4 | Należ. poczt. opłac. ryczałtem | We Lwowie, kwiecień 1927 | Rok XLVIII

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

KALENDARZ ŁOWIECKI W kwietniu wolno polować na głuszce, cietrzewie, słonki i kaczory.

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 6 złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 2·50 zł. — Cena pojedyńczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 90 zł, 1/2 str. 50 zł 1/4 str. 30 zł, 1/8 str. 15 zł, 1/16 str. 10 złp., 1/32 str. 5 zł. -- Ogłoszenia wewnątrz tekstu o 50 % drożej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godziny biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki, o godzinie 12-tej. Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. P. K. O. Konto Nr. 145.839. Telefon Nr. 18-59.

TREŚĆ:

Pamiętajmy o ofiarach na ołtarz św. Huberta!

PROSIMY USILNIE CZŁONKÓW NASZYCH O DALSZE OFIARY NA DOKOŃCZENIE KAPLICY ŚW. HUBERTA!

Zwracamy uwagę Myśliwych na poniżej podany Regulamin Wystawy.

Prosimy Ich usilnie o natychmiastowe zgłoszenia trefeów myśliwskich, godnych do obesłania Wystawy.

Niech ona będzie nowem chlubnem świadectwem żywotności, siły i różnorodności polskiego łowiectwa nietylko wobec nas samych, lecz także wobec gości zagranicznych, którzy z pewnością dla obejrzenia na wielką skalę zakrojonej Ogólnej Polskiej Wystawy Sportowej do Lwowa przybędą.

SEWERYN KROGULSKI

PÓŁ WIEKU!

Ciąg dalszy

Wspomniany odczyt W. Hubera był zarazem proklamacją, powołującą społeczność myśliwską do solidarnego podjęcia walki w obronie mocno w onej dobie zagrożonego bytu kultu św. Huberta.

Wrogi nastrój, na który polowanie we wszystkich krajach ówczesnej monarchji austrjackiej napotykało, usiłowania demagogów, aby je w drodze radykalnych ustaw i rozporządzeń ścieśnić i, by mu, o ile to możliwe, upadek zgotować — natchnęły wielu wybitnych łowców zbawczą myślą urządzenia w Wiedniu międzynarodowej wystawy myśliwskiej.

Zadaniem jej było powiedzieć przewrotowcom: „Noli me tangere“!...

Łowy istnieją od chwili, w której zaistniał świat!

Pierwotnie powstały one z walki o byt, wyłoniły się z instynktu samozachowawczego, służyły do pozyskania odzieży i środków żywności, — słusznie więc twierdzić można, że już w czasach zamierzchłych posiadały znaczenie gospodarcze.

Trzeba więc było koniecznie przeciwnikom polowań wykazać naocznie, jak wprost zdumiewające walory płynęły z potężnego źródła łowiectwa ustawicznie i płyną obecnie dla sztuki, nauki, handlu, przemysłu i rzemiosła, niemniej też dla ludności i państwa, jeśli się polowanie racjonalnie uprawia i kultywuje.

Celem głównym tej międzynarodowej wystawy było dostarczenie niezbitych dowodów, że ukute i głoszone przez demagogów przewrotne hasła: „Precz z polowaniem!... Precz z zabawą panów! — bo hodowana przez myśliwych zwierzyna wyrządza tylko niepomierne szkody w polach i lasach“ — są poprostu jedynie środkami agitacyjnemi obałamucającemi nieuświadomioną ludność podczas wyborów w gminach.

Należało więc oczom ogółu obrazowo i statystycznie przedstawić, jak potworną byłoby zbrodnią zniszczenie rzeczy tak niezrównanie wspaniałej, jaką jest łowiectwo.

Jaką niedorzecznością byłaby zagłada tego, co już Ksenefont, uznał w całej pełni za etyczne i estetyczne, zowiąc myśliwstwo darem od bogów udzielonym, za który winniśmy im wdzięczność. Również i cesarz Maksymiljan I. sławił słowem i piórem pożytek i etyczne znaczenie łowów, uważając je zawsze jako zajęcie rycerskie, krzepiące ducha i ciało, których kultywowanie przygotowywało młodzież i dojrzałych do wojennego zawodu, wymagającego siły fizycznej, odwagi, energji i przytomności umysłu.

Sławili myśliwstwo w swych zajmujących dziełach starożytni Grecy i Rzymianie, mianowicie: Arrjan, Opian, Gracjusz, Fabiscus i Nemezjan.*)

Wreszcie wszyscy nowocześni klasycy, jakoteż najznamienitsi pisarze nowych kierunków, zaznaczają przedewszystkiem etyczne znaczenie łowów i przyznają im rację bytu ze względu na ich uszlachetniający wpływ, wywierany na wykształcenie i charakter człowieka.

Zważywszy tedy, że myślą przewodnią i podstawą urządzenia tej wystawy była demonstracja powszchna na korzyść łowiectwa — Towarzystwo nasze, oceniwszy zbawienne skutki zamierzonej akcji — postanowiło czynny wziąć w w niej udział.

Pierwsze posiedzenie Komitetu krajowego, zwołane na dzień 16 marca 1908 pod przewodnictwem prezesa St. hr. Stadnickiego dokonywa ukonstytuowania Komitetu obszernego ze 100 członków i jego prezydjum.

Prezesem wybrano przez aklamację J. A. hr. Bielskiego, wiceprezesami Andrzeja ks. Lubomirskiego i Zdzisława hr. Tarnowskiego.

Do komitetu ściślejszego wraz z wspomnianem prezydjum, weszli: St. hr. Stadnicki, K. Albus, Szczęsny Cieński, C. Czarkowski-Golejewski, Tomisław Jędrzejowicz, Dr. Tadeusz Gorecki, Tad. Orzechowski, A. Mniszek, Dr. P. Mazurek, H. Prek, K. Drahonowsky, Dr. Z. Dzikowski, M. Małaczyński, Dr. St. Miziewicz, E. Münter, Dr. Wł. Sołowij, M. Lickendorf, K. Tabaczkowski i Sew. Krogulski.

Pierwszą czynnością Komitetu wykonawczego było nawiązanie rokowań z Cent. Kom. w Wiedniu co do

*) Miller „Myślistwo starożytnych Greków i Rzymian“.

warunków obesłania tej wystawy. Uczyniono to za pośrednictwem A. hr. Wodzickiego, który umyślnie z Wiednia — gdzie w parlamencie zasiadał — na obrady te do Lwowa przybył.

Ku wieczystej rzeczy pamięci zapisać tu należy, jak bardzo twórcom tej wystawy na eksponatach naszego kraju zależało, skoro generalny sekretarz jej, cesarski radca W. Huber w odczycie swoim, wygłoszonym dnia 1 lipca 1908 powiedział: „Galicja — ta wymarzona kraina łowców, siedziba myśliwych — we właściwem znaczeniu — którzy gorliwie i z rzadkiem zrozumieniem rzeczy oddają się temu rycerskiemu sportowi — urządzi, śmiem się spodziewać, najznaczniejszy i najbardziej zajmujący dział naszej wystawy. — Przy tej sposobności śmiem do szanownego zgromadzenia skierować jak najusilniejszą prośbę, by nam nie odmówiło swego przychylnego współdziałania, bez którego udanie się wystawy nie mogłoby się obyć“.

Po wdrożeniu zaś pertraktacji, ten sam sekretarz pisze: „Z wielką radością przyjmuję fakt ten do wiadomości i wyrażam przekonanie, że dział galicyjski, będzie jednym z najpiękniejszych na projektowanej wystawie, gdyż galicyjskie łowiectwo, nietylko że stoi na wyżynie nowoczesnej kultury, lecz posiada nadto ogromnie interesującą przeszłość historyczną“.

Że W. Huber wielkim był znawcą łowiectwa, a także i nieomylnym jasnowidzem, dowiemy się w czasie właściwym.

Tu wszakże, ze względu, aby nie przerywać opisu przedsięwziętego zadania, którego spełnienie przez nasz komitet opromieniło sławą polskie myśliwstwo — należy w całości omówić kolejność wznoszenia tego dziejów naszych pięknego pomnika.

Przez niespełna trzy lata przyspieszonem tętnem drgał puls pracy, podjętej przez Komitet wykonawczy, aby niechybnie móc zdążyć z obesłaniem wystawy w nieprzekraczalnym terminie.

Do ciężkiej tej orki zaprzęgnięto: Drahonowskiego w charakterze komisarza oraz kierownika kancelarji i technicznego urządzenia działu naszej wystawy, który jako były leśnik dóbr państwowych a następnie dyrektor lasów Andrzeja hr. Potockiego, znakomitym był znawcą stosunków łowieckich całego kraju naszego, sekretarzem i referentem mianowano Dr. Tadeusza Goreckiego; skarbnikiem wiceprezesa Seweryna Krogulskiego, sprawozdawcą o działalności komitetu za pośrednictwem „Łowca“, redektora tegoż pisma Alberta Mniszka; żmudne zaś obowiązki sporządzania kwestjonarjuszów, spisywania protokołów z posiedzeń spełniał chlubnie i niezmordowanie sekretarz Wydziału Towarzystwa, Feliks Stanisław Rossowski.

W roku 1909 następuje zmiana naczelnictwa. Na wniosek J. hr. Bielskiego — prezesem ściślejszego Komitetu wybrano ks. Andrzeja Lubomirskiego, a wnioskodawcę wiceprezesem. W miejce zaś drugiego wiceprezesa — na zachodnią połać kraju — Zdzisława hr. Tarnowskiego, który z powodu sprawowania obywatelskich obowiązków w kilku instytucjach, powierzony mu mandat zmuszony był złożyć — powołano br. Götza-Okocimskiego.

Poza tem kooptowano do tegoż komitetu ks. Eustachego Sapiehę, który się podjął agitacji wśród myśliwych w b. zaborze rosyjskim, celem wspólnej z nami akcji w obesłaniu wystawy w projektowanym pawilonie polskim.

Jednocześnie z grona ściślejszego komitetu wyłoniono trzy sekcje, mianowicie: A) zbieranie trofeów myśliwskich, — B) przemysł i rękodzieło, — C) sztuka i przemysł artystyczny.

W skład tychże weszli: do pierwszej C. Czarkowski-Golejewski, Paweł hr. Dzieduszycki, Dr. Paweł Mazurek, Albert Mniszek, Henryk Prek, ks. Eustachy Sapieha, Dr. Władysław Sołowij i Stefan hr. Szembek. Do drugiej: br. Götz-Okocimski i Dr. Józef Olszewski, dyrektor Ligi przemysłowej; do trzeciej: mistrz Juljusz Fałat i prof. uniwer. Jan Bołoz Antoniewicz.

Do grupy XI-tej wystawy — rolnictwo — weszli: Tadeusz Cieński, Wł. hr. Dzieduszycki, St. hr. Siemieński-Lewicki, Stan. hr. Mycielski, Tadeusz Czarkowski-Golejewski i Paweł ks. Sapieha; do grupy XII-tej — leśnictwo: Cyryl Kochanowski, Marjan Małaczyński i St. Sokołowski.

W skład Prezydjum General. Komitetu wystawy w Wiedniu powołani zostali w charakterze przedstawicieli naszego kraju: Andrzej ks. Lubomirski i Antoni hr. Wodzicki. Łączników fukcje między obydwoma komitetami poruczono br. J. Götzowi-Okocimskiemu i K. Drahonowskiemu.

Największą do pokonania trudność w tem przedsięwzięciu przedstawiała sprawa finansowa.

Kosztorys urządzenia osobnego działu galicyjskiego w głównym pawilonie austrjackim opiewał na sumę 40.000 K., — natomiast subskrybowane na ten cel datki przez 102-wu naszych myśliwych, wynosiły w połowie 1909 r. zaledwie 18.676 K.

Skoro się przytem zważy, że zawsze dla nas skąpy rząd austrjacki a wraz z nim też i Wydział krajowy — obietnicami złudnemi tylko imprezę tę wspomagały; dalej, że współakcja z myśliwymi polskimi z b. rosyj-

skiego zaboru haniebnie przez Rosję została zlikwidowana — zrozumieć łatwo, jak ciężkie z tych powodów wytworzyło się położenie.

Cały ciężar finansowania tego kosztownego przedsięwzięcia spadł wyłącznie na barki Komitetu wykonawczego. — Dylemat twardy!...

I naprawdę, olbrzymiego wprost trzeba było wysiłku energji, aby móc, nietylko honor i dostojeństwo łowiectwa polskiego kraju uratować, ale zarazem też, by wobec świata myśliwskiego złożyć niezbity dowód, że na Polaków słowo i czyn — zawsze liczyć można.—

Dewizie: „noblesse oblige“ — stało się zadość.



DR. STAN. KOŹMIAN REJCHER

PIES.

(Ciąg dalszy)

Przeszło sto różnych ras, względnie odmian psów istnieje na świecie. W tej olbrzymiej ilości gatunków psa zrobić porządek, odpowiednio naukowo je zsegregować było poważną trudnością. Trudność polegała na tem, że niektóre gatunki psów choć zewnętrznie podobne były do siebie, jednak, według wszelkich danych, praojcowie ich byli rozmaici. Weźmy naprzykład rasę szpiców i owczarek szkockich.

Anatomja rozpoznawcza dopomogła badaczom kinologicznym rozwiązać sprawę, a pierwszym, który posługując się powyższą metodą w tym chaosie ras psów zrobił porządek, był prof. Dr. Studer. Później Dr. Rütimeyer, natrafiwszy, w wykopaliskach osad nawodnych w Szwajcarji, na kości zwierząt domowych, zestawił szkielety najstarszych psów domowych w Europie i dał im nazwę *Canis familiaris Palustris*, inaczej szpic torfowy albo szpic z okresu budowy na palach,

Prof. Rütimeyer był więc tym, który jednolitej formie szkieletu dał nazwę naukową.

Prof. Jeitteles odnalazł w okolicach Ołomuńca i w innych osadach okresu bronzowego czaszki, względnie całe szkielety psa domowego, większych rozmiarów, aniżeli Rütimeyer. Szkielet psa wykopany przez Jeittelesa różnił się nie tylko wielkością, ale stwierdzono anatomicznie, że forma czaszki jest inną i pysk dłuższy. Szkieletowi swemu daje prof. Jeitteles nazwę psa epoki bronzowej inaczej *Canis familiaris matris optimae*. A propos dodaje, że szkielet Jeittelesa uchodzi do dnia dzisiejszego za praojca psa owczarskiego.

Uczony czeski prof. Woldrich również w wykopaliskach epoki bronzowej w Austrji Dolnej jak też i w Czechach, znalazł inny znów szkielet psa przedhistorycznego. Szkielet Woldricha pod względem formy i budowy innym był, aniżeli szkielety Rütimeyera i Jeittelesa i wskazywał podobieństwo do psa bardzo chyżego, psa myśliwskiego. Szkielet Woldricha otrzymał w świecie naukowym nazwę *Canis familiaris Intermedius*, albo pies popiołowy — gdyż szkielety, przeważnie znajdywano w popiołach.

Prócz powyższych szkieletów, wykopano również całe masy innych form szkieletowych, lecz wartości naukowej one nie przedstawiały. Ciekawe są wykopaliska prof. Inostrancewa, w okolicach jeziora Ładoga w warstwach epoki kamiennej. Szkielety Inostrancewa anatomicznie różniły się bardzo od szkieletów o których wyżej była mowa. Czaszka była bardzo duża z silnie łamaną linją profilu. Prof. Anuczyn daje temu szkieletowi nazwę *Canis familiaris Inostrancewi* i dzisiaj typ ten uchodzi za praojca doga współczesnego.

Dr. Leiner, dyrektor muzeum przyrodniczego w Konstancji, w okolicach morza Iberyjskiego wykopał czaszkę psa domowego z okresu osad nawodnych, która formą swą przypomina czaszki chartów północnych, tak zwanych Deerhound. Czaszka ta, przyglądając się jej z profilu, była nadzwyczaj długa a w osadzie nosa nie wykazywała żadnego załamania, względnie wgłębienia. Typ czaszki tej nosi naukową nazwę *Canis familiaris Leineri*.

Opierając się na badaniach anatomicznych powyższych wykopalisk osteologicznych, prof. Dr. Studer stwierdza w szkieletach tych praformy historyczne dzisiejszego psa domowego i udowadnia za pomocą anatomji porównawczej pokrewieństwo współczesnych gatunków psów domowych z wykopanemi szkieletami.

Do powyższych pięciu typów dodaje Dr. Studer jeszcze szósty, dając mu nazwę *Canis familiaris Paria* czyli praojcowie bastardów. Szkielety psów Paria odnaleziono przeważnie w tych okolicach, gdzie wierzenia religijne nie zezwalały, osiadłym tam mieszkańcom, zabijania psów. Wszak do dnia dzisiejszego w Turcji, włóczą się miljony bezdomnych psów, których nikt zabić nie może, gdyż Koran zabrania. Psy bezdomne tureckie są pół-oswojone i pod względem anatomicznym różnią się poważnie od udomowionych psów.

Podczas regulacji wód Jura w Szwajcarji osuszono dużo osad nawodnych, które wydały bogaty materjał doświadczalny dla studjum nad pierwszemi zwierzętami domowemi. Szwajcarja powierzyła Drowi Studerowi uporządkowanie wykopanego materjału i jego naukowe opracowanie. Dzięki obfitości materjału osteologicznego zdobył Dr. Studer możliwość najgłębszego wniknięcia w życie domowe człowieka przedhistorycznego wraz z jego żywym inwentarzem. Rezultatem pracy Dra Studera jest jego bardzo poważne i dokładne dzieło p. t. „Die prähistorischen Hunde und ihre Beziehungen zu den gegenwärtig lebenden Hunden“.

Dzieło Dra Studera było poważnym krokiem do rozwiązania kwestji pochodzenia psa domowego, choć głosów krytycznych było bardzo dużo.

Do zawziętych przeciwników Studera zaliczyć trzeba prof. Hilzheimera i prof. Dra Kellera. Powyżsi uczeni dowodzą, że wprawdzie studja porównawcze szkieletów są bardzo wdzięczną metodą do rozpoznania praform historycznych, jednak nie można na zasadzie tej jedynie teorji dochodzić do konkretnych niezbitych wniosków. Różne formy powstawały też dzięki różnym okolicznościom, jak strefa zamieszkania, odżywianie etc. i różność form więc wobec tego nie znaczy różność gatunku. Rozmyślnie przytaczam słowa przeciwników Dra Studera bo uważam, że nie są one bez racji, a szczególniej w wypadkach, gdzie nikła różnica formy szkieletu, dawała niektórym uczonym powód do ogłaszania nowego typu praojca. Dr. Studer wystrzegał się przed zbytnią wiarą w tysiące wykopalisk szkieletowych i dlatego choć krytykowały go takie powagi jak Dr. Keller i Kilzheimer, jednak zasadniczo podział Studera na 6 pratypów psa domowego wszyscy uznali.

Omówiwszy, jaką drogą kroczyła nauka w kierunku rozpoznania praojców psa domowego, przejdę w następnych artykułach do omówienia szczegółowego każdej poszczególnej grupy typu psa.

C. d. n.

ALBERT MNISZEK

NA ZIELONYM EKRANIE.

I.
ŚMIERĆ ODYŃCA.

Był uosobieniem siły i potęgi życia!

W mnogiej czarnych mieszkańców borów rozległych rzeszy był księciem, wodzem i sędzią.

Był ojcem wycinków i matek, był zarazem ojcem najmłodszych pokoleń. Bez jego wiedzy, woli i rozkazu nic w czarnym narodzie dziać się nie mogło, nic nie uchodziło jego uwagi.

Żył sam odosobniony, jak na monarchę przystało, zbliżyć się do niego bezkarnie nie śmiał nikt. Śmiałek cięty potężnym kłem uchodził w przerażeniu.

Był panem samowładnym w rozległych borach Radziechowa.

W porze, w której potężny zew przyrody krew rozpala i sieje nowe życia zawiązki dla utrzymania gatunku, strasznym był on swą siłą samczą i pożądaniem. Nie umiał on być trubadurem, co dźwiękiem strun lutni głosi wiosnę i miłość. On miłości żądał, uważając to żądanie za imperatyw nadany mu prawem przyrody. I w imię tego prawa brał miłość nie pieśnią, lecz siłą, a upornym bogdankom płatał boki kłami, jak to czynił i śmielszym rywalom.

Dla myśliwego był tylko marzeniem niedoścignionem. Był dla niego mitem, duchem, widmem. Raz był tu, raz tam, nigdzie, gdzie go mieć chciano. O jego pancerz przesiąknięty stwardniałą żywicą obijały się kule i siekańce, nigdy mu szkody nie czyniąc. Zaszywał się w gąszcze borów, mieszkał wśród niedostępnych bagien puszczy radziechowskiej, skąd latem i jesienią robił wycieczki na ziemiopłody okoliczne, siejąc postrach i zniszczenie.

Mieszkańcy siół okolicznych opowiadali o nim dziwy jak o strasznym i złym smoku, niszczącym ich dobytek w sposób najbezczelniejszy, mimo rozpalanych ognisk trąb i strzałów alarmowych.

Aż wreszcie tej zimy przyszedł na niego kres. Parki postanowiły przeciąć nić jego życia, a może to św. Hubert przeznaczył go w swej łasce jako dar dla jednego z swoich gorących czcicieli.

W dniu 23 stycznia b. r. polowano na dziki w Połonicznej, jednym z najpiękniejszych rewirów Radziechowszczyzny. *)

Raport tropicieli wykazał obecność kilkunastu sztuk, grubego odyńca w nich jednak nie było.

Podczas przenoszenia się z miotu jednego do drugiego, zauważyli gajowi świeży trop grubego dzika, który wszedł do gęstej, kilkunastu morgowej świerczyny. Wiodło go tam przeznaczenie. Myśliwi już rozstawieni pod nią od zupełnie nagiego zrębu, gdyż wiatr od miotu szedł na zrąb i często dziki nań wychodzić zwykły, nic o obecności w niej grubego odyńca nie wiedzieli. Podczas gonu dopiero, głos gajowego wiodącego pieski „gruby dzik poszedł na panów“ zelektryzował myśliwych.

Stoi myśliwy pod ścianą gęstej zawalonej śniegiem kultury świerkowej. Przed sobą nie widzi ani na krok, co się w jej wnętrzu dzieje.

Zimowy las cichą, senną nuci piosenkę. Młode świerki stoją otulone w futrach z białych niedźwiedzi zroszonych skrzącą do słońca brylantową gazą i jakby młode dziewczęta między sobą szepcą. Czasem zleci z gałęzi na ziemię garść śniegu i spadając sypnie djamentowym pyłem. Myśliwego ogarnia marzenie na podobieństwo niespokojnego snu, jakiegoś bliskiego potężnego wrażenia przeczucie, półświadomość teraźniejszości, gdyż myśl w takich chwilach lekka jak ten pył śnieżny, zdolną jest przesłać mózgowi i sercu zapowiedź bliskich wzruszeń, jakim one ulegną. Ta chwila przyszła nagle. Łomot w świerczynie, trzask suchej gałęzi, obfite zsunięcie się śniegu przywołuje myśliwego do zupełnej świadomości. Odyniec zapowiedziany przez gajowego stoi gdzieś o kilka kroków. Zmysł powonienia chwyta nawet w nozdrza specyficzny jego zapach. O kilka kroków od myśliwego głosi piesek, lecz widać, nieśmiało, boi się potwora. Myśliwy nerwowo ściska broń, serce bije młotem, rozmaite kombinacje w przewidywaniu nastąpić mających wypadków czepiają się mózgu i spowijają go pajęczą siecią zwątpienia... czy dzik wyskoczy na zrąb? Uderzy na nagonkę?...

Cisza trwa czas jeszcze jakiś, nagonka dochodzi już prawie do zrębu...

A on dumny, pewny siebie, zepsuty dotychczasowem szczęściem nie myśli się cofnąć. Pójdzie, gdzie zechce.



Ludomir Cieński, z ubitym przez siebie niedźwiedziem dnia 28. października 1926 w Rozhurczu.

On potentat tych borów, monarcha samowładny wyjdzie na zrąb, bo tamtędy mu droga, przed nędznym pieskiem nie myśli zatapiać się tchórzliwie w gąszczu. Pycha zwycięża roztropność i instynkt samozachowawczy. Potężne czarne swe cielsko wysuwa na jasną, słońcem zalaną przestrzeń śnieżną. Ostre dwa strzały przecinają powietrze. Ból silny, jakby tytaniczną siłą zadane tępem narzędziem pchnięcie, przenika jego organizm.

Lecz pruje dalej czarną olbrzymią plamą połać śnieżną w jelenich iście skokach, czując że tym razem śmierć nieubłagana zagląda mu w oczy. Dopada jeszcze klombiku świerków wśród zrębu. Pierwszy raz szeroka i bujna pierś jego nie chwyta oddechu. Czuje gorącą, słoną krew w gardle, bluzga nią po śniegu. Słania się wreszcie, mgłą krwawą zachodzą mu ślepia...

Myśliwy wpada za nim do klombu i cudowny przed sobą ma obraz. Niby czarny pagór wśród śniegu, wielki siedzi odyniec. Piesek zajadle w bok mu się wżera. Zwierz słabnie, uginają się pod nim kolana, wreszcie klęka, zapada się w śnieg spokojnie i cicho.

*) Własność Sp. akc. Ojkos.

Nić życia czarnego borów władcy, śmiercionośny a tak marny przeciął pocisk.

Skończyło się... jak się wszystkie kończą przeżycia. Nowa para pięknych kłów na czarnej błyska tablicy i zdobi pokój myśliwski. Skończyło się... ale nie wszystko. Pozostało wspomnienie. Na ich nić złotą myśliwy nanizał nowy tęczową barwą lśniący kamyczek. W księdze przeżyć myśliwskich i serdecznych z niemi związanych wspomnień nowa obróciła się karta. lecz myśl tak chętnie do niej powraca i czyta ją razy tysiączne!

Wspomnienia z uporem wracają do mózgu wraz z boru pieśnią prastarą, co w sercu myśliwego w kuszące przeistacza się słowa: „We mnie jest radość życia, we mnie chwila beztroski, we mnie lekarstwo dla dusz zmęczonych, wróć do mnie, wróć, ukoję cię na mem łonie, mą wieczną młodością cię odmłodzę, i młodości twojej tęcz blaskiem rozświecę ci wspomnienia“.

Tak mówi kusząco bór, a świeże wspomnienia świeżą budzą tęsknotę. W starem sercu gasną powoli węgielki dawniej żarzących się pożądań i uniesień. Staje się ono coraz to mniej wrażliwe na tyczące go incydenty życiowe. Ale instynkt łowiecki, prainstynkt po pierwotnym odziedziczony człowieku, nigdy nie spopieleje i w sercu starem czy młodem bujnym lśnić będzie płomieniem.

Podsyca go atawistyczne, nieustanne pragnienie obcowania z piewotnościa, a z przeżyć tych czerpane wspomnienia barwną mozajką czarownie wonnych kwiatów, uścielają drogę myśliwemu hen w starość... do samej mogiły.



J. PODOSKI

W poszukiwaniu myśliwskiej broni małokalibrowej.

Nazwą tą oznaczam typ sztućca myśliwskiego, któryby zajął miejsce pośrednie pomiędzy zupełnie słabą bronią małokalibrową kal. 22, używaną bądźto do strzelania konkursowego, bądźto dla rozrywki dookoła domu, a sztućcami o dużej sile i donośności, które stosujemy w polowaniu górskiem lub kniejowem.

Każdy myśliwy, przebywający przez cały rok na wsi, i chodzący stale po polach lub lesie odczuwa potrzebę takiego właśnie karabinka, któregoby mógł mieć stale pod ręką, dla strzałów „okazyjnych“ do rozmaitych drapieżników oraz zwierzyny lotnej i czworonożnej do rogacza włącznie. Na naszym rynku rusznikarskim istnieje niezliczona ilość broni tego typu, są one jednak przeważnie niezbyt dobrze pomyślane i cierpią na jedną z głównych chorób broni powojennej: kosztowność naboi, niedostateczna precyzja, słaba budowa, niepraktyczność. Postawiłem sobie za zadanie wyszukać wraz z Szanownym Czytelnikiem pewne kombinacje naboju i systemu broni, któreby pozwoliły uzyskać doprawdy odpowiedni rodzaj karabinka, zwanego przez anglików: „Rook and rabbit rifle“.

Zanim przystąpię jednak do szperania w górach katalogów, tabel balistycznych oraz danych konstrukcyjnych, uważam za konieczne podkreślić pewne wytyczne z dziedziny strzelania myśliwskiego oraz przypomnieć niektóre ogólne zasady balistyki i budowy broni, gdyż wstęp ten umożliwi mi bardziej ścisłe porozumienie się z Szanownym Czytelnikiem w dalszym ciągu pracy.

Uznajemy wszyscy jednogłośnie zasadę strzelania do zwierzyny łownej kulą (a zresztą i śrutem) tylko w tych warunkach i na te odległości, które nam dają dostateczne szanse powalenia na miejscu, poto aby nie pozostawić sztuki niepotrzebnie okaleczonej i niemożliwej do znalezienia. Skutkiem tego odległość strzału do zwierzyny właściwej jest dość ściśle ograniczona, choć uzależniamy ją od najrozmaitszych czynników: rodzaju broni, jej donośności i zdolności zabójczej, rodzaju strzału, światła i t. p.

Byłbym za rozciągnięciem tej zasady i na niektóre szlachetne rodzaje drapieżników, wilk, ryś i żbik, a nawet lis, dlatego że zwierzęta te, choć uznane za szkodniki, są jednak rzadkiemi i pięknemi okazami naszej fauny i stanowią cenne trofea dla myśliwego, urozmaicając rozkłady i dostarczając większej emocji.

Wydaje mi się, iż tych zasad „pewnego strzału“ można śmiało nie stosować w stosunku do drapieżników mniejszych oraz „kłusowników“ czworonożnych: wrony, jastrzębie, czaple, psy, koty i t. p., ponieważ chodzi nam o wytępienie okazów przynoszących szkodę w gospodarstwie łowieckiem, stąd każdy strzał, chociażby najdalszy — w granicach możliwości strzelca i broni — uważałbym za dozwolony. Powiem więcej, -- myśliwy dobry strzelec kulowy, może w czasie sezonu ochronnego wytworzyć sobie doskonałą rozrywkę, bardzo ciekawy i pociągający sport ze strzelania napotkanych szkodników podczas spacerów, objazdów i t. p. na jaknajdalsze odległości, powiększając przez to własną sprawność strzelecką w sposób bardziej pociągający, niż wybijanie dziur w tarczy papierowej. Ile to zadowolenia dostarczyć mogą udatne strzały na wielkie odległości!

Mamy również w naszym zwierzostanie pewną ilość ptaków łownych, które z powodu swej czujności wymagają strzelania kulą. Do nich zaliczyć można gęsi, czasami dropie, łabędzie, kaczory, gołębie. Sądzę, że w stosunku do ptaków powyżej wymienienych nie potrzebujemy również zbytnio przejmować się zasadami strzału na myśliwskiej odległości, gdyż rzadko zdarza się zranienie ptaka dość silną kulą sztućcową — albo trafiliśmy i sztuka pozostaje na miejscu, albo —... Pan Bóg kule nosi!

Do powyższej kategorji nie włączyłem głuszca i cietrzewia, ponieważ strzał do nich odbywa się w warunkach dość specjalnych i stawia nieco inne wymagania broni, a tego wspaniałego polowania nie wolno wprost wymieniać na równi z przypadkowemi strzałami do drobnej zwierzyny lub drapieżników, należy jednak zaznaczyć, że dobrze wybrana broń małokalibrowa może być doskonałym sztućcem na toki.

Teraz nieco balistyki:

Najtańszą kombinacją naboju jest pocisk ołowiany i proch czarny, przy odlewaniu kul i nabijaniu w domu.

Proch bezdymny, odpowiednio dobrany, nie jest o wiele droższy od czarnego, jest znacznie przyjemniejszy w użyciu, a jeżeli czyścić na czas i w odpowiedni sposób, nie niszczy lufy bardziej niż czarny.

Pocisk ołowiany może być zupełnie tak samo precyzyjnym, jak pociski w pancerzu, posiadają pozatem

bardzo dobre zdolności ranienia. Zaołowienie luf nie nastąpi nigdy, jeżeli nie dopuścimy do wytworzenia się skutkiem nieczyszczenia powłoki mętnej i chropawej wewnątrz przewodu, która zatrzymuje ołów i napełnia się jego cząstkami tak, jak powierzchnia pilnika.

Pociski ołowiane wyszły obecnie z mody dla tego, że nie można ich stosować w broniach o wysokiej szybkości początkowej, ponieważ ołów nie wytrzymuje wysokich ciśnień i temperatur nieuniknionych w takich warunkach. Zachodzi konieczność stosowania pocisków w pancerzu z twardego metalu (aljaże niklu i miedzi lub stal).

Budowa broni małokalibrowych o dużej szybkości początkowej (22 HP. Savage, 5·2, Vierling) napotyka jak dotąd na trudności prawie niepokonane z następującego powodu: im mniejszy kaliber, tem cieńszy musi być płaszcz z twardego metalu, aby zachować należytą proporcję i nie zmniejszać zbytnio ciężaru gatunkowego i obciążenia przekroju pocisku. Jeżeli płaszcz będzie bardzo cienki, to, albo gwinty broni, dostatecznie wysokie, przetną płaszcz i spowodują rozlecenie się pocisku przy spotkaniu z jakimkolwiek twardszym przedmiotem lub nawet skutkiem oporu powietrza, albo gwinty te będą zbyt płytkie, nie nadadzą dość silnego obrotu, pocisk będzie, skakać“ w lufie, a gwinty — skutkiem czyszczenia oraz wycierania ich powierzchni przez pocisk, zwłaszcza przy użyciu płaszczy stalowych — wytrą się nader szybko.

Skąd pochodzi wielokrotnie stwierdzony fakt, że Savage lub 5·2, po kilkuset nadzwyczaj cennych strzałach traci szybko swoją precyzję, wtedy, gdy poczciwy ekspres lub büchsflinta — kupiona przed pięćdziesięcioma laty, pomimo pastwienia się nad nią przez kilka pokoleń młodych myśliwych lub jeszcze niebezpieczniejszych służących zachowuje nadal celność doskonałą.

Wartość naboju pod względem myśliwskim oceniamy na podstawie jego szybkości początkowej, z której wynika płaskość toru, energji czyli siły uderzenia, mierzonej w kilogramach na metry kwadratowe, wreszcie zdolności ranienia.

Wszystkie te czynniki musimy wziąć pod uwagę, aby móc sformułować nasze dezyderata w stosunku do broni.

Obecne naboje małokalibrowe posiadają szybkości początkowe zwarte w granicach od 300 m. sek., szybkości maleńkiego pocisku 22 rim firė, do przeszło 1000 m. na sek., V-o nabojów 22 HP. Savage i 236 Niedner. Jak widzimy, wyboru nie brak! O co nam jednak chodzi? Będziemy strzelać do małych celów na odległości najwyżej 300 m., cele te są zwykle nieruchome, mamy czas na ocenę odległości i nastawienie celownika. W każdym sztućcu możemy sobie pozwolić na 2 lub 3 szczerbiny podnoszone, użycie lunety ułatwia strzały na różne odległości bez ścisłej oceny, możemy więc zadowolić się szybkością od 400 do 700 m. na sek., która zapewni nam dość płaski tor bez przesadnego ciśnienia. To ostatnie jest bowiem jedną z głównych wad nowoczesnych broni amerykańskich. Konstruktorzy dążą z pasją do osiągnięcia najwyższej szybkości, właściwie nie wiadomo po co, chyba dla reklamy, skutkiem tego mały Savage ma ciśnienie o przeszło 30% większe od ciśnienia największych sztućców bezdymnych kal. 577 Hollanda lub Rigby na słonie. Ciśnienie to nie powoduje nigdy rozerwania lufy, ponieważ jej grubość i dobra stal chromowo-manganowa, z której jest zbudowana może wytrzymać o wiele więcej, ale życie takiej lufy jest z konieczności bardzo krótkie, bo przy ciśnieniu 3500 atmosfer i odpowiedniej temperaturze zachodzą ciekawe, a jak dotąd dość tajemnicze zjawiska samozahartowania stali, spalania się jej powłoki, oraz porywania cząsteczek przez gazy, których szybkość dochodzi do kilku tysięcy metrów na sekundę.

Dla przykładu podamy, że największe ciśnienia używane obecnie przy silnikach wynoszą: dla kotłów parowych do 100 atm., dla silników Diesla do 60, dla silników samochodowych 16 do 20 atmosfer!

Wymagania nasze co do energji pocisku są o wiele trudniejsze do określenia, niema bowiem danych, pozwalających ustalić, jaka energja jest dostateczna dla powalenia takiego lub innego rodzaju zwierzyny. Możemy tylko podać pewne cyfry graniczne. Otóż energja pocisku 22 long rifle wynosi około 18 kilogramometrów, energja naboju 22 Savage 241 klgm., pocisku mauser 7·9. wojskowego 486 klgm., wreszcie energja pocisku 577 cordite 1400 kilogramometrów.

Większość myśliwych i konstruktorów twierdzi na podstawie doświadczenia, że do tych zadań, jakie stawiamy omawianym broniom, energja około 100 klgm. jest mniej więcej wystarczająca.

Kwestja zdolności ranienia odgrywa nie mniejszą rolę przy wyborze naboju do naszej broni. Wielka penetracja, wynikająca z ogromnej energji pocisku, jest bowiem raczej wadą, niż zaletą przy broniach, używanych na zwierzynę niewielką o miękiej skórze. Pocisk o dużej penetracji łatwo przebija przedmiot, w który uderzył i przenosi małą część swej energji na cel. Ideałem byłby pocisk dostatecznie twardy dla przedostania się do czułych wewnętrznych organów zwierza, mogący jednak po przeniknięciu w głąb ciała bądź to rozkwitnąć, powiększajac przez to uczynioną ranę, bądźto rozlecieć się na kawałki, szarpiąc i rozrywając tkanki. Pocisków pełnych t. j. zaopatrzonych w całkowity pancerz z twardego metalu, używać będziemy tylko dla strzałów, do najmniejszej zwierzyny, przeważnie do ptaków.

Jest rzeczą oczywistą, że im mniejszym jest kaliber, tem mniejszą staje się rana, spowodowana przez pocisk. Dla tego też, zdaniem rusznikarzy starej szkoły, do której należą wszyscy fachowcy angielscy, a również większość kontynentalnych, nie powinno się używać nawet dla mniejszej zwierzyny czworonożnej kalibrów poniżej 6·5 mm.

W ostatnich czasach wzmogła się bardzo znacznie szkoła „amerykańska“, polecająca kalibry zupełnie małe, od 5·4 do 6 mm., o olbrzymiej szybkości początkowej i bardzo lekkim pocisku. Amerykanie twierdzą obecnie, iż właśnie te pociski w półpancerzu, a nawet w płaszczu całkowitym, zapewniają najlepsze ranienie dzięki właściwościom, dotąd uważanym za bardzo szkodliwe. u broni myśliwskich.

Chodzi rzekomo o to, że pocisk po przebiciu kilkunastu centymetrów ciała. rozlatuje się na odłamki niklu i ołowiu, które zachowują znaczną część szybkości macierzystego pocisku, i wiercą ogromny kanał, przypominający ranę z broni śrutowej na odległości kilu centymetrów.

Osobiście miałem sposobność wypróbować tego rodzaju pocisku, strzelaiac z własnego sztućca Remington kal. 25 high power (Vo=1000 m. sek. E=300 klgm.). Stwierdziłem kilkakrotnie, że pocisk, strzelony do miękiej sosnowej kłody, rozlatuje się na szczątki wielkości od 50% — 1% całości po przebyciu około 10 cm. drzewa, a odłamki te wiercą dalej kanał kal. około 20 mm. do głębokości mniej więcej 35 mm. Jest rzeczą oczywistą, że przy takiej penetracji odłamków nie dadzą się one zatrzymać przez kości lub sploty mięśni i pokruszą wszystko po drodze.

W jednym z ostatnich numerów „Przeglądu Strzeleckiego i Łuczniczego“ miałem sposobność omówić tę właśnie kwestję obszerniej, podając fotografje radjologiczne zwierząt, zabitych małokalibrowemi pociskami o wielkiej szybkości poczatkowej.

* * *

Streszając aż zbyt obszerne powyższe wywody, zaznaczymy, iż cechy zasadnicze, których żądać będziemy od broni małokalibrowych myśliwskich są:

1. Wielka taniość i łatwość nabycia naboi, skutkiem czego odpadnie większość broni amerykańskich.

2. Kaliber dość wielki, aby pocisk mógł posiadać odpowiednią grubość powłoki, i aby lufa nie traciła zbyt szybko precyzji.

3. Idealna celność do odległości około 300 m.

4. Szybkość początkowa od 400 — 700 m. na sek.

5. Energja około 100 klgm.

6. Dobra zdolność ranienia, skutkiem dostatecznego kalibru (od 6—8 mm.) i odpowieniej budowy pocisku.

W następnym artykule obejrzymy po kolei najbardziej znane u nas typy tych naboi, postaramy się wybrać z pomiędzy nich najodpowiedniejszy pod każdym względem, w ostatnim wreszcie omówimy kwestję systemu i budowy broni.

C. d. n.



WŁADYSŁAW CZERNIEJEWSKI

Przez kraj Matabellów do Kalacharskiej pustyni

Dokończenie

Noc wydała mi się nieskończenie długa — dnia nie mogłem się doczekać, a gdy nadszedł, wypełzłem z mej budy, biegłem na pagórek, skąd daleki roztaczał się widok na równinę i wodopoje. Straszna pustka, nawet śladu postrzałka, którego byłem niemal pewny, strzelałem zaledwie na 120 kroków w kupę olbrzymich zwierząt — ranić przecież któregoś musiałem. Z okropnym żalem wracałem do obozu. Tu oczekiwał mnie Mussay z wiadomością, od której z radości mało nie ucałowałem starego. Pastuch pędzący rano bydło na pastwisko, widział bawoła włóczącego się po bliskiej dżungli i często pokładającego się. Głodny, niewyspany, ruszam z kilku ludźmi w wskazanym kierunku. Po godzinie Mussay znalazł świeże legowisko i dalsze tropy zwierza, którego niepodobna było doścignąć, więc daję polecenie młodemu Ihaonce, by z ludźmi przeciął drogę zbiegowi i zmusił go do powrotnej drogi. Sam z Mussayem posuwamy się śladami dalej. Plan był dobrze obmyślany, a wykonanie jego sprytny Ihaonka mistrzowsko przeprowadził. Około 11-tej usłyszeliśmy kanonadę daleką, a wkrótce po niej czarny olbrzym pokazał się na dalekim horyzoncie, straszony ciągłemi strzałami z tyłu. Za godzinę mieliśmy go o 22 kroków przed sobą wolno idącego w skośnym kierunku od nas. Zwietrzył go jedyny w naszym obozie zdrowy „Ho“ młody pies pasłuchów, którego Mussay prowadził na smyczy. Puszczony zaatakował bawoła, który czas jakiś nie zważał na psa, aż wreszcie zniecierpliwiony natarł na niego, podniósł na rogi i na kilka metrów w górę podrzucił. Jak szarą, zmiętą dużą szmatę, ze słabym zaledwie piskiem, psisko padło na ziemię poza bawołem. Rozjuszony byk zwrócił się do leżącego psa, lecz przezto odkrył mi swój bok szeroki, w który palnąłem mu z dwóch luf, a gdy nie tylko nie padł, lecz z lekkością, o jaką nigdy tego kolosa ciężkiego podejrzywać nie mogłem, dał kilka susów w moja stronę. Mussaj przestrzelił mu łeb na wylot i położył go trupem. Wczorajszy strzał przeciął mu ścięgna nóg zadnich, dzisiejsze kule tkwiły głęboko w twardem jego cielsku, głębokie w niem wykonując bruzdy. Ładna ta zdobycz, jaką nie wielu afrykańskich myśliwych pochełpić się może, była szczytem mej dumy myśliwskiej i jedną z najpiękniejszych scen mego myśliwskiego zawodu. O zabraniu tego olbrzyma rogatego nie było co marzyć, dnia tego pozostawiłem więc Ihaonkę z 4 ludźmi a sam do obozu z resztą powróciłem. Nazajutrz mój faworyt opowiadał mi o lwach, noc całą straże niepokojących, włóczących się do rana około ich biwaku i tylko podtrzymywany ciągle rzęsisty ogień i ciągłe obstrzały uchroniły ich od ataku zwierząt. Miła ta nowina zachęciła mię do urządzenia na większą już skalę lwiej wyprawy, w której zdrowy już von Merve pragnął wziąść udział. Przy braku strzelców było mi to bardzo na rękę. Miałem w mem 4 niezawodnych (ze mną) strzelców konnych i 13 uzbrojonych czarnych w assagaje, puklerze i karabiny, pod komendą świeżo najętego murzyna Japi. Jedyną mą troską był brak psów dobrych, na pozostałe, okaleczone liczyć nie mogłem, moj Boel jeszcze nie był na tyle silny po ostatniej z lwem walce, by mógł w nowe wejść z nim śmiertelne zapasy. Wyruszamy więc przy cichej pogodzie i o rannej porze. Ognista knla słoneczna wypływała z za wysokich barhanów i swym gorącym blaskiem ozłociła piaszczystą pustynię, rozpędziła mroki w przyległej dżungli, w którą wjeżdżamy. W kilka godzin przetrząsania kęp i zarośli, idący na skrzydle Kaffrowie natknęli się na tylko co przed naszem nadejściem opuszczone lwie legowiska, jakoteż niebawem trzy płowe ich sylwetki ujrzeliśmy przed sobą. Biegły galopem gęsiego, matka z dwoma dorosłemi lwiętami, w przodzie młode, stara z tyłu, jakoby je chciała zasłonić sobą przed niebezpieczeństwem. Ja, v. Marve i Ihaonka puściliśmy galopem nasze rumaki i na 2—3 kilometrze gonitwy byliśmy o kilkadziesiąt metrów od lwicy. Czy zwierzęta były zmęczone, czy nam urządzić zasadzkę chciły, lub nasz krzyk je przestraszał, dość iż nagle stara zwróciła się ku nam, a za nią jeden najbliżej jej będący. Za daleko wysunąłem się w gonitwie naprzód bym jeden stanął do walki z niebezpieczną bestją, zwróciłem więc Hasanę na miejscu, co widząc inni, a v. Merve pierwszy, podali tyły zwierzowi nas goniącemu. Wtem dzieje się rzecz straszna, ogier v. Merve potyka się i nietęgi jeździec przez łep pada przed nami.

Sciągnąłem Hasanę w chwili, gdy lwica o 20 kroków była zaledwie od leżącego v. Merve. Zeskoczyłem z siodła i dałem ognia do zwierza. Kula moja jedna nie powstrzymała go na miejscu, lwica ze strasznym rykiem dała jesze kilka susów i znalazła się tuż przedemną, miałem jednak ją na celu i prawie lufę do łba przytknąwszy

powtórnie palnąłem. Lecz równocześnie Mussay i Ihaonne wypalili z swych garłaczy i zwierz bez życia był u moich nóg. Była to ogromna stara śliczna lwica i na szczęście nie zdziurawiona dzidami Kaffrów, którzy nie nadążyli nadbiec na plac boju.

Niefortunny występ v. Merve odebrał mu chęć lwich polowań na zawsze, pożegnał mię nazajutrz i udał się w ślad za swymi towarzyszami, na zachód, ja pociągnąłem ku wschodowi.

Nigdy nie zapomnę wieczoru, w którym opuściłem Kalahari. Przy prześlicznej pogodzie, przy świetle srebrzystem księżyca, przy mirjadach wyraźnie na całem niebie mrugających mi na pożegnanie gwiazdeczek, przy fantastycznych widziadłach otaczającej mię garbatej pustyni, dziwnych barchanów, gór i pagórków, przy rżeniu koni, beku bydła i skrzypieniu wozów opuszczałem ten kraj tajemniczych niespodzianek pełny.

Z żalem rozstawałem się z tem Eldorado zwierzęcem, z mą swobodą.

W kilka dni po opuszczeniu pustyni Kalaharskiej wjechałem w kraj więcej zaludniony i nie tak dziki. Była to pora wiosennych przygotowań ziemi pod zasiewy kukurydzy, manjoki, co leży zupełnie i wyłącznie na obowiązku i staraniu kobiet. Uprawę ziemi poprzedzają wszędy pożary, któremi męska znowu ludność oczyszcza pola z chwastów i bujnej roślinności i traw wysokich.

Widok płonących całych przestrzeni jest nie mniej straszny i groźny, jak wspaniały i imponujący swą siłą. Biwakowałem u podnóża wysokiej wyniosłości, okolonej przez błotnistą rzekę, zabezpieczającą ludzkie osiedla, do wielkiej kupy olbrzymich grzybów swemi dachami podobnych, od pożarów. Z wierzchołka góry roztaczał się widok szeroki na dalekie pola i dżungle płonące krwawym pożarem. Paliły się bliskie, płonęły dalekie pola, a pożar coraz szersze zataczał kręgi, obejmował większe przestrzenie i niszczył przed sobą wszystko, jedynie pokłady starego zgliszcza po sobie zostawiając. W nocy języki płomieni jak olbrzymie węże czołgały się dalej a dalej, w dzień słupy i kłęby dymów czarnych słały się po zgliszczach, wiły ku niebu lub rozpływały się w przestworzach. Zapach mdły spalenizny wciskał się do piersi, dusił swym odorem i dech tamował. Nocami niebo krwią się zalewało, a ze spalenisk lekkie unosiły się sinawe opary. Gdy ogień nowe ogarniał łany, istne wędrówki wszelkich stworzeń go poprzedzały. Zjawiały się na horyzoncie czarne chmury ciągnącego z złowrogim szumem i hukiem robactwa, to szaro-brunatna szarańcza, a jej śladem lotne ciągnie ptactwo. Tam w szalonym pędzie biegnie stado pręgowatych zebr, dalej tabun lotnych antylop z położonemi na grzbiecie rogami, dalej znowu szybkie piękne gazele prześcigają się w biegu, maleńkie dikdik idą ich śladem.

Jakaś czarna chmura, a za nią obłoki żółtej kurzawy pokazała się daleko i zbliża się szybko, to ponure byki pustyni, bawoły. W nocy gdzieś blisko przeszło jak burza z łoskotem i podniesionemi nad sobą trąbami stado kolosów słoni, pozostawiając po sobie ślady jeszcze straszniejeszego zniszczenia; co ocalało przed ogniem, zniknęło pod nogami tych olbrzymów, płoty, drzewa z korzeniami poprzewracane. Ariergardy tworzą zastępy małp z piskiem i wrzaskiem przebiegające, a pochód zamyka ziemny gad przebrzydły, kryjący się w szczeliny i rozpadliny ziemne przed okiem czyhającego na nie orła długonogiego „sekretarza“. Na granicy zgliszcz czeka na łatwą zdobycz ponury sęp, orzeł i wielki drapieżnik dwu- i czteronożny. Uchwycił w locie zdobycz, uniósł ją na skały, rozbija biednej ptaszynce głowę niewinną swym młotem-dziubem pożera jej móżdżek, drze z niej pierze i rwie mięso w strzępy.

Tam znów w krzewinie żałosny płacz gazeli ginącej w pazurach kociego rabusia. Wszędy ta odwieczna a wieczna walka o byt i istnienie. Lecz nie tylko stworzeń jednych walka o swój byt, oto na zczerniałych zgliszczach Kaffr dobija bawołu assagajem, wpadł on do zdradzieckiej nory podziemnej i złamał nogi, pożar go przeszedł, opalił mu skórę, dalej zwęglona leży antylopa, około niej skręcony w wielki krąg zesmarzony piton, dalej żółw rozpękły, jaszczurka nabrzmiała.

Dość tego widoku zniszczenia, żegnaj dziwny kraju!

* * *

Nie byłoby tu od rzeczy dodać o sposobie łowienia i przesyłania żywych węży.

Nie tyle łowienie ile przesyłka do zoologicznych ogrodów żywych, jadowitych żmij jest połączona z wielkiemi trudnościami, niebezpieczeństwami przyczem najkrytyczniejszym momentem jest czynność wyjmowania z pak gadzin i przenoszenie ich na miejsce przeznaczenia. Najczęściej jadowita żmija sama przechodzi w przygotowaną na ten cel klatkę. Gad ten unika światła dziennego i hołduje ciemności nocnej, z czego hodowca gadu, lub posiadacz zoologicznego ogrodu, umie korzystać, zestawiając przeznaczoną na jego nowe mieszkanie klatkę z pudłem, w którem zwierzę przywieziono, robi pewien otwór w niem przez który dostające się do niego światło, zmuszając gada do przepełznięcia do ciemnego locum.

Z wężami niejadowitemi rzecz ma się zupełnie odmiennie. Jakkolwiek ukąszenie tego gatunku gadów nie jest śmiertelnem, wywołuje jednak długo jątrzące się rany często nieuleczalne. To główne niebezpieczeństwo przy wyjmowaniu ich leży w nadzwyczajnej sprężystości i zwinności ich ciała, którem gadzina stara się owinąć chwytające ją ręce człowieka, lub okręci się w około niego, co powoduje nieraz pogniecenie ciała, a nawet połamanie kości. By uniknąć podobnego ucisku zwierzęcia, przy otwieraniu klatki, wsuwają w nią szerszą deseczkę, grubą skórą obitą, w którą gad wbija swe ostre zęby z straszną siłą, w czasie czego śmiały hodowca chwyta go za szyję inni pomocnicy starają się wyciągnąć zwierzę z klatki i nie pozwolić mu na swobodne ruchy, a wyciągniętego prosto, przenoszą na przeznaczone miejsce.

KONIEC

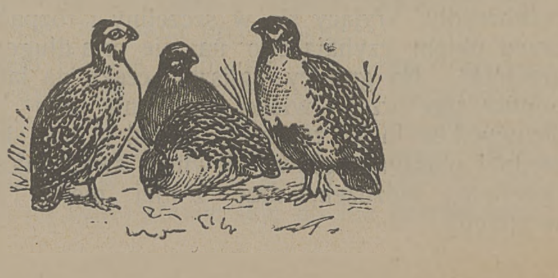


Notatki bibliograficzne.

Edward Krasiński. Obrazki Łowieckie. Karpaty wschodnie. Polesie. Warszawa. Nakładem księgarni F. Hoesicka. 1927. Str. 69. Na czele dedykacja: „Najdroższej matce, Helenie ze Stadnickich Krasińskiej“. Przedmowa Zygmunta Kaweckiego, znakomitego naszego komedjopisarza, który bawiąc w Opinogórze „wśród tylu trofeów myśliwskich“ nakłonił Ordynata „do opowiedzenia drukiem wzruszeń i przeżyć łowieckich“. Pierwszy obrazek: to opis polowania na jelenie. Drugi, — to polowanie w Dawidgródku na wilki. W tych obrazkach „znalazłem — pisze Kawecki — świeżość słowa, swadę i charakterystyczną narrację“... „te dwa szkice, których bezpośredniość i odrębność w sposobie wiązania pejzażów natury z pejzażem duszy jest oryginalną, to znaczy polską — mają wszystkie dobre prawa należenia do ogółu“. Talent narratywny autora sprawia, że taki n. p. opis nocnego pochodu przez bezdroża karpackie odbija od wielu innych, pomimo, że tylu myśliwych i pisarzy wysilało się na podobne opisy. Najsłabszą stroną są dygresje polityczne. Mają one bądź co bądź tę wartość, że czytelnikowi, nieznającemu stosunków, względnie czytelnikowi przyszłych pokoleń, przedstawiają zgubne dla polskiego łowiectwa następstwa zaciekłości partyjnej. Ale całość „obrazka“ jako utworu literackiego, traci na tych dygresjach podobnie, jak traciły nawet niezrównane „zapiski“ Kazimierza hr. Wodzickiego. Opis polowania w Dawidgródku, poza swą barwnością, posiada znaczenie dokumentu kronikarsko-łowieckiego *sui generis*, ze względu na takie szczegóły, jak data (luty 1923), jak wyliczenie znakomitych myśliwych, biorących udział w polowaniu, jak charakterystyka Karola ks. Radziwiłła i jego siedziby. Zewnętrzna szata wydawnictwa staranna, druk piękny. Całość bezpretensjonalna, a wykwintna, zdradza wysoką kulturę autora.

Dr. Konrad Wróblewski. Żubr puszczy Białowieskiej. Monografja. Poznań 1927. Wydawnictwo Polskie. Nakładem Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu. Str. 232 z 1 tablicą składaną i rycinami podług rysunku lub fotografji. Cena 15 zł. Streszczenie monografji pojawiło się w II. tomie czasopisma: „*Rozprawy biologiczne z zakresu medycyny weterynaryjnej, rolnictwa i hodowli*“, wydawanego we Lwowie nakładem Akademji Medycyny Weterynaryjnej, o czem w swoim czasie podaliśmy notatkę („*Łowiec*“ 1925 str. 126). Autor należał do komisji, zawiązanej w r. 1908. przez uczonych rosyjskich dla studjów nad żubrem i dla wyświetlenia pytania, czy gatunek ten w istocie wymiera i jakie byłyby tego przyczyny. Wyniki tych studjów, z powodu wybuchu wojny, nie doczekały się opublikowania. Rękopis Wróblewskiego, przeznaczony wraz z całością do druku w języku rosyjskim i francuskim, ocalał i ujrzał obecnie światło dzienne dzięki Zarządowi Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu i Wydawnictwu Polskiemu. Praca ta, ukończona w r. 1909, dziś, po haniebnej zagładzie żubra puszczańskiego, ma znaczenie jedynie historyczne, ma ona obecnie, jak sam autor pisze, „raczej charakter pamiętnika“, w którym odtworzono spostrzeżenia, poczynione w czasie $2^1/_2$ letnich studjów w puszczy. Wartościową jest jednak niemniej — i winna być powitana z radością, obok cennej monografji znakomitego naszego uczonego Sztolcmana*), jak wszystko, co się tyczy tego królewskiego zwierza. Nie miejsce tu rozpatrywać stronę naukową monografji. Wielką wartość i wielkie znaczenie mają zwłaszcza pomiary żubra i cały szereg wykazów, przedstawiających stan żubra w poczczególnych rejonach, dalej przyrost, sposób karmienia i t. d. i t. d. W zakończeniu, pisanem już w r. 1926. nawołuje autor do zawiązania „Polskiego Związku zachowania i rozmnożenia żubrów“, którýby pozostawał w styczności z istniejącem już podobnem stowarzyszeniem międzynarodowem. Oryginalnem jest jednak zapatrywanie autora na metodę akcji ratunkowej. Teza jego jest następującą: Żubr, przechowany obecnie w zwierzyńcach w ilości okrągło 60 sztuk, nie powinien być uważany za zwierzynę. Wypuszczenie go na wolność byłoby dla niego wyrokiem śmierci, bo ludność nie uwzględni haseł naukowych i kulturalnych. „Nim przyjdzie czas, kiedy będzie go można mieć w ilości pozwalającej na wypuszczenie go na wolność dla zdziczenia, musi to zwierzę przeżyć okres udomowienia“. Teza ta, rozwinięta przez autora szczegółowo, a być może jedyna, prowadząca do celu, zasługuje na największą uwagę i na dyskusję. Mimowoli przychodzą tu na myśl złe humory rozmaitych niepowołanych moralizatorów, którzy niezmiernie gniewali się na pewnych myśliwych za to, że wyrzucają pieniądze na podróż do Etjopji, zamiast zakupić za nie żubry dla puszczy białowieskiej. Oczywiście akcja taka nie byłaby miała żadnego sensu. Najsłabszą stroną książki Wróblewskiego jest bibljografja: autor przytacza na końcu dzieła 55 prac, tych zapewne tylko, z których korzystał, gdyż całe mnóstwo jest nieuwzględnionych. Bibljografja przytoczona przez Sztolcmana obejmuje 146 pozycji, licząc n. b. sumarycznie wszystko, co w tej materji pojawiło się n. p. w „*Łowcu Polskim*“. Nadto źródła podane są przez Wróblewskiego w wielkiej mierze niedokładnie. N. p. Błoński, Drymmer i Ejsmond: Sprawozdanie z wycieczki botanicznej i t. d. Warszawa 1888, jest wskazówką niewystarczającą. Praca owa drukowaną była mianowicie w „*Pamiętniku Fizjograficznym*“. Nawet tak znane dzieło jak Reumanna „Gospodarstwo łowieckie“ nie powinno być zacytowane bez daty i miejsca druku, ale należało podać, że drukował je warszawski „*Sylwan*“, tom, rok i t. d., ewentualnie, że ukazało się w osobnem odbiciu i t. d. Podobne nieścisłości są w monografji, mającej charakter naukowy, niedopuszczalne. Dalej cały szereg nazwisk wykazuje błędną pisownię: Rözig zamiast Rörig, Eismont zamiast Ejsmond, Spaust (!) zamiast Spausta i t. d. W spolszczeniu pracy pomagali autorowi: dr. A. Prus i pani Dziusowa. Niestety temu „spolszczeniu“ nie poświęcono dostatecznej uwagi. Książka roi się od rusycyzmów, nie mówiąc już o tak rażących błędach językowych jak „*ewidencja* **o** *przekarmianiu*“ albo „*wykaz* **o** *przyroście*“. „Tablica wymiar**ów** żubr**ów**“ razi polskie ucho zestawieniem drugich przypadków liczby mnogiej. Powinno być: wymiar**ów** żubr**a**. Wiadomo, że liczba pojedyncza oznacza tu pojęcie zbiorowe. Okładka książki efektowna. Może za efektowna do pracy naukowej. Przypuszczam jednak, że autor pragnął zwrócić nią uwagę szerszej publiczności, w celu spopularyzowania swego hasła ochrony żubra.

W. Z.



---

*) Vide: „Łowiec“ numer poprzedni.

Korespondencje

Gnojnik w lutym 1927.

Kreśląc tych parę słów z południowej części pow. brzeskiego, nie mogę niestety podzielić się pomyślnemi wiadomościami. Owszem przeciwnie, stan zwierzyny w okolicy naszej z roku na rok stale się pogarsza. Przyczyną tego jest, że tereny łowieckie przechodzą w ręce coraz to mniej odpowiednie. Władze powiatowe mimo najlepszych chęci nie są w stanie skutecznie temu przeszkodzić, wobec braków w dotąd nas obowiązującej ust. łowieckiej.

Na polowaniu odbytem dnia 18. grudnia ub. roku w Charzewicach, własność pp. Meisnerów, polując w 8 strzelb, podjęto 8 zajęcy i 2 lisy. W Gnojniku u podpisanego polowano 13/XI, w 7 strzelb, ubito 8 zajęcy, dn. 30/XI. w strzelb 4, ubito 3 lisy i 27 zajęcy. Z dziewięciu lisów, które w sezonie u siebie strzeliłem, sześć miało na sobie zadzierżgnięte, urwane sidła, widoczne z tego, jak okoliczne laski dokładnie są odrutowane.

Pozatem sprawozdań z odbytych w okolicy polowań podać niepodobna, gdyż tereny łowieckie dzierżawią przeważnie chłopi, którzy dla oszczędzenia wydatków „polują“ wyłącznie na „pomyka“, mając zaś zimową porą czasu poddostatkiem, włóczą się ze strzelbami prawie codziennie. Ile tym sposobem zwierzyny zamaltretowano, trudno dociec, prawdopodobnie jednak niewiele, gdyż stan jej był lichy, a przytem wskutek mokrego ubiegłego roku wiele zajęcy padło ofiarą motylicy.

Kuropatwy przed kilkoma jeszcze laty bardzo liczne, dziś należą do rzadkości, one też uległy epidemji, która i drób domowy znacznie przetrzebiła. Jedynie nad Dunajcem spotykałem stadka kuropatw, nie tak jednak liczne, jak w latach ubiegłych.

Sarn, mimo, iż okolica tutejsza obfituje w leśne przestrzenie, spotyka się bardzo mało, najwyżej 2—3 sztuki i to bardzo rzadko. U siebie, po powrocie z wojska, dochowałem się czternastu sztuk (nie zastałem ani jednej), lecz mimo troskliwej opieki, spokoju w lesie, poddawaniu zimą karmy i założeniu lizawek, sarny wychodziły na obce tereny, gdzie też ostatnio trzy ubito, zaś jedna koza powróciła ze złamaną cewką.

Dziki wytępione doszczętnie nie pokazują się więcej. Rażący ubytek wszelkiej zwierzyny datuje się od chwili, kiedy to okoliczni ziemianie uprzedzając na lat kilkanaście ust. o wykonaniu reformy rolnej, rozparcelowali swe majątki, tak, że dziś w tej części powiatu obszarów dworskich jest zaledwie kilka.

Na koniec pozwalam sobie zwrócić uwagę, czy nie byłoby wskazanem postarać się (przed wydaniem nowej ust. łowieckiej), by § 57 obecnie obowiązujący nas ust. łowieckiej rozszerzyć o tyle, by władze mogły nietylko zamykać na pewien okres czasu wykonywanie prawa polowania, co zresztą jest względnem dla zwierzyny dobrodziejstwem, lecz także ewent. na wniosek delegatów gdy zachodzi potrzeba, mogły ograniczyć ilość polowań n. p. nie pozwolić na częstsze polowanie na tym samym terenie jak raz w miesiącu, co i tak jest chyba zbyt częstem. Ograniczenie takie miałoby i tą dobrą stronę, że ostudziłoby zapał powojennych „Nemrodów“, którzy przy okazji licytacji prawa polowania przelicytowują się wzajemnie, w zacietrzewieniu dochodząc do wprost śmiesznych sum, a następnie chcąc powetować sobie poniesione wydatki, „polują“ codziennie i prawie wyłącznie na „pomyka“, wybijając wszystko, co pod lufę się nawinie.

T. Łysakowski.

* * *

Kołomyja, w lutym 1927.

Głos z Pokucia

Powiat kołomyjski, składający się z 60 gmin i obejmujący obszar 79.950 ha, w tem z górą 6.500 ha lasu, graniczy od północy z powiatami tłumackim i horodeńskim, od wschodu z powiatem horodeńskim, od południa z powiatami śniatyńskim i kosowskim, zaś od zachodu z powiatami peczeniżyńskim i nadwórniańskim.

Powiat nasz, będący moją ściślejszą ojczyzną, przedstawiał zawsze wdzięczne pole działania dla myśliwego-przyrodnika, należał do najbogatszych powiatów tej części Polski (dawnego zaboru austrjackiego) pod względem fauny. Czegożbo u nas nie było? Szczególnie północno-zachodnia połać powiatu obfitująca w duże kompleksy lasów, odznaczała się pięknym staniem dzików. Około 1902 r. pojawił się też w tej części powiatu król naszych Karpat — jeleń. Przybył z gór i przez rozległe bory powiatu nadwórniańskiego dotarł do Słobódki leśnej, Korszowa, Czeremchowa, Lisek. Zatrzymał się tu i osiedlił. W parę lat później szczególnie Słobódka leśna cieszyła się pięknym stanem jeleni. Dalej ku wschodowi położone przepiękne knieje Kamionki Wielkie i Turka należały do najpiękniejszych w kraju pod względem stanu sarn i zajęcy. Najbardziej ku wschodowi wysunięta połać powiatu: Gwoździec, Chomiakówka, Kułaczkowce, Trofanówka i t. d. odznaczały się świetnym stanem zajęcy.

A ornis? Reprazentowaną była przedewszystkiem przez — piękny stan przepiórek i kuropatw. Te ostatnie zdziesiątkowała bardzo sroga zima 1906/7. Liczne stawki i błotka ożywiały kaczki, kszyki i dubelty. W lasach nierzadko spotykaliśmy jarząbki; w Korszowie, Liskach, Turce stale też były cietrzewie. Jesienią bywał czasem liczniejszy nalot słonek. Z rzadszych ptaków docierały do nas (od strony powiatu horodeńskiego) dropie n. p. w okolicy Gwoźdzca, na błotkach pojawiał się bojownik-batalion, częstym gościem był kulon stepowy i siewka złota. Kilkakrotnie — ostatni raz w 1913 r. ubiłem czaplę purpurową (Ardea purpurea). W 1908 r. ubiłem w Kobylcu trzy mornele (Charadrius morinellus); jest to rzadko w Polsce pojawiająca się odmiana siewki. Ale zdarzały się i większe rzadkości: ze stawu w Serokach pochodzi pelikan mały (Pelicanus minor), znajdujący się w zbiorach Muzeum im. Dzieduszyckich. W Trofanówce ubito szurkę pszczołojadkę (Merops apiaster). Jestto ptak o nader ozdobnem upierzeniu, u nas bardzo rzadki przybysz. Oto garść wspomnień z czasów dawnych.

Nadeszła wojna światowa ze wszystkiemi swemi okropnościami. Całe Pokucie było srodze przez wojnę nawiedzone: Zniszczono i z ziemią zrównano wiele folwarków, padły pastwą pożogi liczne dwory, grzebiąc w popiołach owoc zapobiegliwości ojców i dziadów: bezcenne pamiątki rodzinne, wiele bardzo pięknych łowieckich trofeów i t. p. Jakże przetrwała te czasy grozy zwierzyna? Wytępiono doszczętnie jelenie i sarny, mniej ucierpiał szarak, najmniej zwierz czarny (dzik), wyniósł z pogromu całą ale sparszywiałą skórę — mykita. Na ptactwo — czasów wojny — prawie nikt nie polował.

Nie chcę nużyć czytelników opisem dalszych losów naszego zwierzostanu, bo są to rzeczy zbyt już znane i wyczerpująco opisane i przechodzę odrazu do teraźniejszości t. j. do spostrzeżeń z ubiegłego sezonu myśliwskiego.

Jelenie, których stan w Karpatach od kilku lat stale się podnosi, nie powróciły jeszcze do naszego powiatu. Natomiast z zadowoleniem muszę stwierdzić, że stan sarn znacznie się podniósł i choć daleko jeszcze do

stanu przedwojennego — każdy rok przynosi w tym względzie widoczną poprawę. Po dotychczasowem szanowaniu w ciągu lat powojennych już i odstrzał pewnej ilości rogaczy okazał się koniecznym.

Stan zajęcy we wschodniej i północnej części powiatu dość dobry, pozatem średni.

Pepinierą grubej zwierzyny i eldoradem dla prawdziwych myśliwych są obecnie rewiry rządowe: Tłumaczyk i Kniaźdwór (ten ostatni już w powiecie peczyniżyńskim). Ogromną zasługą w podniesieniu tam zwierzostanu ma p. Willmouth, nie tylko znakonity leśnik i wytrawny myśliwy ale i dzielny hodowca zwierzyny.

W ubiegłym sezonie 1926/7 odbyły się u nas następujace polowania:

13. listopada: Liski, strzelb 9. Wynik: rogacz, lis i 10 zajęcy.

15. listopada: Kamionki wielkie, rewir „Szaganówka“, strzelb 11. Wynik: 21 zajęcy i lis.

20. listopapa: Kułaczkowce, strzelb 17. Rozkład: 54 zajęcy, 3 lisy i jastząb gołębiarz. W jegnym polnym miocie ruszono trzy siewki.

22. listopada: Kamionki wielkie, rewir „Głęboka“ strzelb 13. Na rozkładzie: 43 zajęcy, 2 lisy i 2 rogacze (oba szóstaki). Strzelano do słonki, były też widziane jarząbki.

9. grudnia: Ceniawa, polowanie kociołkowe; strzelb 9, ubito 24 zajęcy.

18 grudnia: Kniaźdwór, rewir rządowy; strzelb 11. Na rozkładzie: 2 dziki (wycinki), żkik (kotka) i 2 zające.

20. grudnia: Piadyki, strzelb 16; 86 zajęcy i lis.

24. grudnia: Kniaźdwór, rewir rządowy, strzelb 10. Rozkład: dzik (odyniec), r y ś (młody samiec), 2 lisy i 33 szaraki.

13. stycznia 1927: Kamionki Wielkie, strzelb 8; rogacz, lis 32 zające.

15. stycznia: Szeparowce, rewir rządowy; strzelb 20; ubito 73 szaraki.

17. stycznia: Słobódka leśna; 6 strzelb: 22 zające i 4 rogacze.

21. stycznia: Kniaźdwór, rewir rządowy „Oseredek“, strzelb 15. Na rozkładzie 4 dziki i lis.

26. stycznia: Słobódka leśna (Ika), 17 strzelb; 23 zające i rogacz.

27. stycznia: Polowanie w 16 strzelb w Gwoźdźcu (mieście). Rozkład: 117 zajęcy i 2 lisy. W lasku „Dąbrowa“ padł lis, istny męczennik, z kluczką ciasno zaciągniętą na szyi i drutem mocno ściskającym żołądek i wżerającym się aż do wnętrzności. Zapewne Belzebub podobną operację zastosuje do autora tych męczarni, gdy duszę jego w swoją moc dostanie.

28. stycznia w Tłumaczyku (rewir rządowy) padł dzik i 8 zajęcy.

31. stycznia zakończyliśmy w Turce; strzelb 25. Wynik: 47 zajęcy, lis i rogacz. Do rogaczy wolno było strzelać tylko w osjatnim miocie.

Na terenie powiatu kołomyjskiego działają trzy Towarzystwa myśliwskie:

1). „Towarzystwo myśliwych w Kołomyji“ (istniejące od 40 lat z górą).

2). Mieszczańskie Towarzystwo łowieckie“.

3). „Towarzystwo myśliwycl im. św. „Huberta“. Oba ostatnie nie dawno powstałe.

Dzięki uprzejmości p. Prezesa „Towarzystwa myśliwych w Kołomyji“ (ad 1).) podaję takie wyniki polowań urządzonych w ciągu sezonu 1926/7 w obrębie rewirów dzierżawnych przez nazwane Towarzystwo:

Gody, pola w 6 strzelb: 13 zajęcy i 1 słonka. Korszów, pola w 11 strzelb: 13 zajęcy. Matyjowce, pola w 14 strzelb: 62 szaraków, słonką i 3 kuropatwy, Ceniawa, pola (gminne) w 12 strzelb: 42 zające. Korszów las, rewir I: 23 zające i 3 rogacze; rewir II: 42 zające i 1 rogacz; rewir III: 54 szaraki i 1 rogacz w 13 strzelb. Kornicz las, 13 zajęcy. Matyjowce las: 2 lisy i 6 zajęcy w 4 strzelby. Iwanowce las, rewir I: 4 lisy i 13 zajęcy.

Jeszcze nieco o ptakach z czasów obecnych. Dropie znikły z naszej okolicy bez śladu. Cietrzewi także obecnie nie spotykamy. Przepiórki od szeregu lat pojawiają się bardzo nielicznie, w ubiegłym roku było ich cokolwiek więcej, niż w roku poprzednim. O kuropatwach mam pocieszające wiadomości, stan ich — dzięki ostatnim lekkim zimom — widocznie się poprawił (szczególniej we wschodniej części powiatu). Aby ten dorobek utrzymać i podnieść, uchwaliliśmy na sesji delegatów przedłożyć Starostwu wniosek na zamknięcie polowania na kuropatwy na jeden rok. Jarząbki w ograniczonej liczbie występują w niektórych kniejach. Siewki (Charadrius pluvialis) odwiedziły nas w ubiegłym roku jesienią, poraz piewszy widywane były w Trofanówce pod koniec września, bawiły do listopada. Zarówno ciąg wiosenny jak i jesienny nalot słonek był bardzo nieliczny. Błotka okoliczne w ciągu ostatnich suchych lat wyschły niemal doszczętnie, toż i kszyki stronią od nas, a dubelt stał się rzadkością. W poprzednich kilku lach zaglądał w dolinę Prutu — zawsze w porze zimowej — ptak dawniej tutaj niespotykany, miły gość dalekiej północy: wspaniały, majestatyczny łabędź gędziec (Cygnus musicus) W ciągu obecnej zimy jeszcze o nim nie słyszałem.

Z początkiem czerwca u. r. pojawiła się u mnie śnieżno-biała jaskółka dymówka. Śliczna ta ptaszyna wychowała się w stajni i przez kilka dni budziła senzację na folwarku, poczem znikła bez śladu.

Z ogólnych spostrzeżeń dodam jeszcze, iż odlot ptakow rozpoczął, się w ubiegłym roku stosunkowo wcześniej, niż zwykle co zdawało się wróżyć wczesną zimę. Tymczasem po wrześniowym śnieżku, który pobielił pasmo Czarnohory, nastąpiła długa, przecudna polska jesień.

Jesienny przelot gęsi był wyjątkowo obfity, dzięki przepięknej pogodzie zatrzymały się i biwakowały do późna po oziminach. Z pośród licznych stad uszknięto kilka na podjazd — w Ceniawie i Kobylcu. W sąsiednim Tulukowie pomiędzy kilku tam ubitemi, rozpoznałem piękną, rzadziej nas odwiedzającą: gęś krótkodzióbą (Anser erytopus; brevirostris [Brehm] vel minutus [Naumann], Taczanowski II ktr. 382.

Na ogół zwierzostan nasz nie daje podstawy do pesymizmu, ale nieubłaganą walkę wydać musimy kłusownictwu, w pierwszym rzędzie wnykarstwu, temu najstraszniejszemu wrzodowi na żywem ciele szlachetnego łowiectwa. Liczymy w tym względzie na skuteczną pomoc kołomyjskiego starostwa, którego referent łowiecki sam doskonały myśliwy, potrzeby łowiectwa odczuwa i z zamiłowaniem pracuje. Spodziewamy się też, że i Sąd w sprawach wchodzących w zakres wymiaru sprawiedliwości, surowym wymiarem kary przyczyni się do stłumienia rozwielmożnionej plagi kłusownictwa.

Wśród ogółu myśliwych należałoby, większą niż dotąd, zwrócić uwagę na tępienie skrzydlatych drapieżników, ale akcja ta wymaga pewnej znajomości rzeczy. Niestety ciągle jeszcze zdarzają się podczas polowań bezmyślne strzały do sów, w szczególności do sów leśnych (puszczykow — Syrrium aluco), lub co gorsza, do puhaczyków leśnych (Asio otus), wskutek czego padają ofiarą ptaki nadzwyczaj pożyteczne. Stzały takie nie powinne być cierpiane, — kto chce zasłużyć na miano myśliwego, musi umieć rozróżnić sowy pożyteczne od puhaczą właściwego (bub obubo vel: bubo maximus),

tego bezlitośnego rabusia i od również bardzo szkodliwej sowy uralskiej (Syrnium uralense), która wielkością i w oko wpadającym, długim, klinowato zakończonym ogonem różni się wybitnie od zwykłego puszczyka.

Oprócz tych dwu szkodników zasługują zawsze na strzał jastrząb gołębiarz i krogulec, oba bardzo łatwe do rozpoznania. Na bezwzględną ochronę zasługują wszelkie odmiany myszołowów.

Na koniec jeszcze słówko o naszym poczciwym szaraku. Stan jego w powiecie nakłada na ogół naszych myśliwych obowiązek pewnej wstrzemięźliwości. Tu zwracam się — w imieniu grona delegatów Małopolskiego Towarzystwa łowieckiego — w pierwSzym rzędzie z gorącym apelem do Towarzystw łowieckich aby do minimum ograniczyły, względnie zniosły pozwolenie na polowanie na zające w pojedynkę (na deptanego) gdyż jest rzeczą ponad wszelką wątpliwość stwierdzoną, że przy tego rodzaju polowaniu, które zresztą prawdziwemu myśliwemu bardzo mało sprawia zadowolenia, pada ogromnie przeważający procent znacznie twardziej dosiadujących zajęczyc, podczas gdy z reguły dalej pomykające gachy uchodzą.

Również właściciele samoistnych polowań, względnie dzierżawcy poszczególnych polować gminnych, którzy praktykują wspomnjany rodzaj polowania, zechcą zrozumieć, że zbyt częste deptanie po jednym i tym samym rewirze, nie zasługuje na miano polowania, ale jest niszczeniem zwierzostanu.

Tam, gdzie jest polowanie kniejowe, nie powinno się — wedle mego zdania — na okolicznych polach urządzać polowań kociołkowych, zaś w rewirah pozbawionych lasu powinno się urządzać jedno tylko w ciągu sezonu polowanie kociołkowe.

Leopold Łysakowski.

* * *

Gródek Jagielloński w lutym 1927.

Wypadek z dzikiem.

Dnia 7. bm. kilku gajowych, tropiąc w lasach stawczańskich postrzelonego tegoż dnia przez br. A. Brunickiego w Lubieniu dzika, tak nieostrożnie zbliżyli się strzelając z rewolwerów do postrzałka, że ten rzucił się na dozorcę Bäckera, powalił go na ziemię i zadał kłem lekką na szczęście, bo tylko 7 cm. długą ranę skośną na udzie prawem.

Dzika, który miał tylko uszkodzony przedni bieg, wreszcie dobito, a rannego dozorcę odwieziono do lekarza w Gródku. *H. M.*

* * *

Gródek Jag. w lutym 1927.

Z dniem 1. II. 1927 skończył się sezon polowań zimowych, mogę więc złożyć na razie ogólnikowe sprawozdanie ze stanu zwierzyny i odbytych polowań w południowej części tutejszego powiatu.

Zącznę od zajęcy. Było ich może mniej niż w latach ubiegłych, ale znów nie tak mało, jak to początek sezonu zapowiadał. Zresztą tutejszy klimat i podmokłe zimne grunta nie sprzyjają zającom i nigdy niema ich tyle, jak w zachodnich powiatach kraju o glebie piaszczystej, cieplejszej i przepuszczalnej.

Stan sarn stale się podnosi i dorównywa już może czasom przedwojennym. (Lubień, Gródek, Powitno, Rodatycze, Uherce) jednakże razi za mała ilość kozłów w stosunku do kóz (Rodatycze), a „Kapitalnych“ wcale się nie spotyka.

Dziki trzymają się w większych i spokojniejszych kniejach w dość pokaźnej liczbie. (Lubień, Powitno, Jaryna, Wola Dobrostańska).

Lisów tego roku było wiele a coraz mniej zarażonych krostami.

Stadka kuropatw widzi się już wszędzie coraz częściej. Jeśli takich łagodnych zim, jak tegoroczna, będzie z rzędu kilka, rozmnożą się niewątpiiwie szybko — ale potrzebują jeszcze jakiś czas ochrony.

Dziwnym natomiast był tego roku zupełny prawie brak kaczek (krzyżówek) na stawach w Gródku i Czerlanach — podczas gdy na sąsiednich stawach w Lubieniu, Stradczu, Janowie i t. d. było ich dużo. Czy nie za mała opieka i brak należytego dozoru były tego przyczyną. Szkodników się nie tępi a jaja z gniazd wybierają prawdopodobnie rabusie.

Jako o Curiosum tego powiatu wspomnę ubicie w styczniu br. w małym lasku w Uhercach niezabitowskich, dużego żbika (samca). Podobno mają tam kryć się w dziupłach odwiecznych dębów jesze dwa egzemplarze tego rodu.

Na polowaniach gremjalnych padło:

W Lubieniu u br. Adolfa brunickiego 3 dziki, 7 kozłów, 8 lisów, 36 zajęcy.

W lasach arcybiskupstwa łać., dzierżawionych przez lwowskie Tow. myśl. im. św. Huberta: 3 dziki, 13 kozłów, 5 lisów, 63 zajęcy.

W lasach miasta Lwowa w Woli Dobrostańskiej: 2 dziki, 2 kozły, 4 lisy, 27 zajęcy.

Na gruntach gminnych kilku wsi, dzierżawionych przez Tow. myśl. w Gródku Jag.: 90 zajęcy.

W lasach miejskich Gródka Jag.: 1 dzik, 1 kozioł, 5 lisów, 28 zajęcy. (Kozłów i lisów widziano wiele). W polach 15 zajęcy.

W Uhercach tego roku nie polowano gremjalnie.

Nie wymieniam tu zwierzyny padłej na terenach małych kółek myśliwskich ubitej niestety na podchodnem (na pomyku) przez pojedynczych myśliwych, bo tej nie zliczy. *Dr. H. Malsburg.*

* * *

Łubów w marcu 1927.

Z powiatu Sokalskiego.

POTURZYCA.

W dniach 13, 14 i 15 grudnia odbyły się doroczne główne łowy w lasach Poturzyckich ordynacji Zarzecko-Poturzyckiej hr. hr. Dzieduszyckich.

Ordynat obecny, Włodzimierz hr. Dzieguszycki, jako wnuk ś.p Włodzimierza, fundatora muzeum Dzieduszyckich, zamiłowany przyrodnik stojąc twardo na straży

tradycji rodzinnych, wznowił przed kilkoma laty i tę tradycję dawnych słynnych polowań poturzyckich, nierozerwalnie, zdaje się z imieniem Dzieduszyckich złączonych.

Wojna światowa w swych następstwach dosięgła naturalnie i najgłębszych, w niczem od 2—3 wieków niezakłuconej ciszy drzemiących ostępów 14000 morgów obejmujących borów poturzyckich.

W wysokim procencie przestarzałe 200—300 letnie sosny staruszki i dęby olbrzymy musiały ustąpić miejsca młodemu pokoleniu, wspaniałym z ogromnym nakładem troskliwości, pracy i pieniędzy prowadzonym kulturom. Nie można się więc dziwić, że mimo troskliwej opieki, stan dzików zmniejszył się w porównaniu do lat dawniejszych — ale rekord dawny, wynoszący 44 dzików w 5 dniach mógłby być może osiągnięty, wprawdzie nie w najbliższych latach, tylko za lat kilka, jak się kultury podniosą i błoga cisza z powrotem tam zapanuje, a p. Dyrektorowi Horoszkiewiczowi nie będą młodziki swą gęstością razić oczu i serca leśnika.

Oby się to moje przypuszczenie jak najprędzej ziściło, tego Ci Gospodarzu kochany w imieniu drużyny Poturzyckiej życzę — bynajmniej nie z egoizmu — tylko znając Twą gościninność i troskliwość o Twą drużynę.



Poturzyca 13, 14 i 15 grudnia 1926 r.
Rozkład: 19 dzików, 2 rogacze i 4 lisy.
ORDYNAT i DYR. HOROSZKIEWICZ.

Pomimo czarnej stopy i pomimo, że ostatni dzień dał nam tylko jednego dzika, znalazło się na rozkładzie 19 dzików (w tem 3 odyńce, 2 wycinki 5 loch), 2 rogacze i 4 lisy. Berło królewskie dzierżył ordynat Maurycy hr. Zamojski, którego knieja poturzycka pierwszy raz gościła i odpowiednio uhonorowała. Strzelając z 2 podwójnych, lekkich ekspresów kal. 9.3 (Heym i franc. fabryki, jeden ze stojącym, drugi z leżącym wizjerem) miał na rozkładzie: odyńca 167 kg., 3 warchlaki, 2 rogacze (z rogami) i 3 lisy, z których dwa w dublecie przechodzące w pełnym pędzie przez linję. P. Stanisław Cieński zabił: odyńca 153 kg., lochę i 2 warchlaki; ks. Eust. Sapieha: odyńca 143 kg. wycinka, lochę; hr. Jan Plater: wycinka i warchlaka; niżej podpisany: lochę i warchlaka; P. Roman Kruszewski: lochę; P. Adam Ramwid lochę; ks. Włodzimierz Czartoryski: warchlaka; gospodarz: warchlaka; ks. Andrzej Lubomirski: lisa. Oprócz wyżej wymienionych brali udział w polowaniu: PP. Dr. Tadeusz Walichiewicz, Starosta Chrzanowski, ks. Roman i Adam Czartoryscy, Dyr. Krzyształowicz i Dyr. Horoszkiewicz, razem 15 strzelb.

W pierwszym dniu polowania na 7 dzików, które wyszły na linję myśliwych, zostało na rozkładzie 7, tak że gościnny i troskliwy gospodarz zaczął się niepokoić, czy oby to nie wybiła ostatnia godzina łowów Poturzyckich, ale zato ostatni miot następnego dnia rozwiał Jego troski. Gdy na linję myśliwych wysypało się w kilku partjach około 27 sztuk (wtem 16 w jednym stadzie przez nieobsadzone narożne stanowisko), które jednak — skromny tylko (stosunkowo) haracz złożyły w postaciach: odzńca, wycinka i 2 warchlaków.

Na dzień 8 lutego zwołał nas gospodarz ponownie w mniejszym gronie, aby w najodleglejszym ale najlepszym rewirze „Radwańce“ odstrzelić jeszcze parę sztuk. Przy dobrym śniegu w 11 strzelb padło 6 sztuk: Gospodarz, Dr. Adam Sołowij i niżej podpisany zabili każden po wycinku, P. Roman Kruszewski 2 warchlaki, ks. Kazimierz Czartoryski warchlaka. Oprócz wyżej wymienionych brali udział w polowaniu: ks. Witold i Adam Czartoryscy. P.P. Dr. Adam Głażewski, Starosta Chrzanowski i dyrektorowie: Horoszkiewicz i Krzysiałowicz.

Mieczysław Kruszewski.

* * *

Gródek Jag. w marcu 1927.

Pozwolę sobie powtórzyć tu wyjątek z listu pisanego do mnie przez mego dobrego znajomego i myśliwego, a ponieważ nie mam do tego specjalnego upoważnienia, nie podaję więc ani miejsca skąd pisany, ani nazwiska autora, lecz zdradzę conajwyżej, że pochodzi ze wschodniej Małopolski.

Opisuje on rzadko spostrzegany szczegół z cieczki lisów, który wyjaśnia błędne mniemanie o życiu tych zwierząt.

„. . . . 17 luty 1927.

„Karnawał w całej pełni i na ludzi i na lisy. Śnieg pada, ponowa, śladów lisich wiele, rozmnożyło się to psiarstwo ze szkodą użytecznej zwierzyny. Mój teren polowania około 2.500 morgów, wchodzi klinem w obszar około 6.000 morgów lasu. Mój las flankuje od pól. Idealny teren dla zajęcy, sarn, bażantów, kuropatw. Wron, srok, jastrzębi mniej, a plaga to lisy. Trudno wygubić, bo przychodzą z lasów obcych.

W roku 1916 i 1917 miałem reklamowanego z wojska leśnego jako motorowego do pługa, ten był specjalistą do lisów. Na zatrute strychniną wróble wzięło się w jednym roku 45 sztuk, w drugim 8. Pokaźny rezultat. Potem parchy lisy jadły, ale mimo to pokazywały się. W latach od 1918 począwszy do dziś zastrzelono na polowaniach tylko 3 lisy. Jakie to porównanie. W dwu latach 53 a w 9-ciu latatach tylko 3 sztuki. Strychniną sam bawić się nie myślę, bo to jakoś nie barczo szlachetna zabawka a z drugiej strony lisy się mnożą.

Przedwczoraj poszedłem bez strzelby w pole. W i d z i a ł e m d w a l i s y s z c z e p i o n e, można było jednym strzałem dwa ubić i właśnie przy takiej okazji nie miałem strzelby, a podobna scena nie prędko się w życiu zdarzy“.

A zatem wbrew twierdzenia większości myśliwych, kopulacja lisów może się odbywać nie zawsze w jamach.

Że odbywać się musi częściej lub wyłącznie na wolnej przestrzeni, przemawia przedewszystkiem brak w jamie odpowiedniego miejsca, a powtóre, że liszka zwyczajem psiego rodu wodzi zapewne przez czas dłuższy po polach swoich adoratorów, którzy za nią „cieką“ stąd więc pochodzi nazwa: „cieczka“.



A że zaloty, amory, gonitwy takie odbywają się z powodu wrodzonaj lisiej ostrożności nocą, kiedy jest ciemno, nic więc dziwnego, że nie są widziane i spostrzegane przez myśliwych lub przyrodników. Nie wynika zaś z tego wcale, aby lisie weselą w jamaeh **przeważnie** lnb **wyłącznie** odbywać się musiały.

W opisanym zaś powyżej wypadku zapewne tylko krewka młopość, niepohamowany zew miłości i niedoświadczenie życiowe spowodowały lisią parkę do popełnienia takiego zgorszenia w biały dzień. Za to też jest ona przykładnie ukaraną i zawstydzoną, albowiem nietakt jej został przez podpisanego w niniejszej korespondencji do „Łowca“ do publicznej wiadomości podany.

Dr. H. Malsburg.

* * *

Rożyska w marcu 1927.

Rezultat polowań tegorocznego sezonu w powiecie skałackim przedstawia się jak następuje:

1). U p. Jerzego Fedorowicza: 13. I. 1927 Okno, 107 zajęcy.

2). U p. p. Ksawerów Jaruzelskich: 30. XII. 1926 Kaczanówka, 1 lis, 126 zajęcy, 1 bażant.

3). U p. Nikodemy Kieszkowskiej: 8. XI. 1926 Łuka Mała, 48 zajęcy.

4). U hr. Ludwika i Antonłego Koziebrodzkich: 28. XII. 26 Chlebów, 106 zajęcy.

5). U Dra Aleksandra Roztockiego: 13. X. 1926 Grabnik, 1 lis, 3 słonki, 53 zajęcy.

16. X. 1926 Skałat (Hory): 5 lisów, 12 bażantów.

10 i 11. I. 1927 Skałat (Hory): 435 zajęcy, 3 bażanty.

Razem w sezonie ubito w tych rewirach: 12 lisów, 16 słonek, 488 zajęcy, 15 bażantów; na słonki i lisy polowano kilkakrotnie.

Ostapie i Rożyska nie polowały w tegorocznym sezonie. Ogólny wynik przedstawia się gorzej, niż w zeszłym roku.

Kazimierz Grocholski.

* * *

Niemirów w lutym 1927.

Ostatnie silne mrozy i zawieje i już uśmiecha się wiosna. Ostatnia też pora, żeby w miłem wspomnieniu przejść epizody minionego sezonu. A więe:

18. XII. 1926 polowanie w Chlewczanach, duże dzicze poważne mioty; w pierwszym było przeszło 20 czarnych bestyj, padły 2 dziki, 6 lisów, rogacz i zając; sarn widziało się dużo.

10 i 11. I. 27 r. walczyliśmy znów z dzikami w Starzyskach. Knieja ta ofiarowała nam na łup 36 dzików, które pierwszego dnia pojedyńczo, a drugiego stadami bardzo grzecznie wychodziły na linię. Okupiły się tanio... bo miały szczęście. Sarny i nietykalne rogacze odprawiły koło nas liczne swe zgrabne dancingi. Rezultat: 4 dziki, 5 lisów, jarząbek, kruk, 26 zajęcy. Dla tych którzy mieli i dla tych co nie mieli żadnych dziczych grzechów na sumieniu, pozostało najmilsze wspomnienie tej wspaniałej kniei o pierwszorzędnej wartości.

15. I. polowałem w Krzywczy koło Przemyśla. Teren podgórski, obfite śniegi. Dzików i jeleni które tam bywają, nie spotkaliśmy; padło 22 zajęcy na 30 strzałów, co jest chyba dość rzadkim rekordem celności.

Na trzydniowem polowaniu w Horyńcu 20—22. I., zabito dzika, 4 lisy, rogacza (stzelano w ostatnich paru miotach) sowę i 62 zajęcy. I tu parę dzików może mówić o szczęściu.

Wreszcie 27. I. w Radruzu w przemiłej kniei, przy żwawem strzelaniu, mieliśmy na rozkładzie: rogacza, 3 lisy i 36 zajęcy.

Nie wymieniałem nazwisk gościnnych gospodarzy; są one zapisane trwale w pamięci uczestników tych polowań; wszędzie nam było dobrze i wesoło i z całą gotowością, znowu się w tych miejscach, na miłe wezwanie, stawimy.

Krusenstern.

* * *

Rożyska w marcu 1927.

Dnia 28. II. b. r. próbowalem strzelbę gołębiarkę*) (Taubenflinte). Cal. 12 fabr. Collata z Frankfurtu, na którą nawiasem mówiąc, rok cały czekałem. Strzelba, dubeltówka, zamki syst. Anson & Deeley, zamknięcie Greenera z ejektorami, lufy ze stali Wittener Excelsior, ładnie wykończona waży 3.390 gr. Przy próbowaniu dałem po 5 strzałów z każdej lufy na odległość 25 m. i 35 m. Śrut o średnicy 3·5 mm, czyli austrj. Nr. 8, ang. Nr. 2. Anunicja War. Sp. Myśl. bezdymny Rottweil. Cel: tarcza (koło) o śr. 75 cm, w tem drugie o śr. 37·5 cm. Cała tarcza podzielona na 4 równe części krzyżem, którą się używa do próbowania broni śrutowej w Niemczech. Wyniki otrzymałem następujące: Na odległość 25 m. z 5 strzałów z każdej lufy: lufa pr.: 129 śrutów w tarczy, tj. 92·1%, na 35 gr. śrutu (140 ziarenek o śr. 3·5 mm.), lufa lewa: 137 śrutów t. j. 97·85%, 90% zaś z trafionych śrutów leżało równomiernie rozmieszczonych w kole mniejszem. Na odległość 35 m. lufa pr.: 111 śrutów tj. 78%, lufa lewa: 112 śrutów tj. 80%, 70% trafionych w mniejszem kole, reszta 30% we większem równomiernie rozmieszczone. Ogólny rezultat wszystkich 20 strzałó wna 25 i 35 m. wynosi 87% trafionych śrutów w tarczy. Dla porównania podaję rezultaty osiągnięte na tych samych warunkach strzelbą Springera z Wiednia (Taubenflinte Mod. Holland & Holland) Cal. 16, w procentach, więc odmienność kalibrów nie wpływa na rezultał ogólny. Odległość 25 m. 5 strzałów lufa prawa: 99 śrutów t. j. 82·5% z ogólnej ilości ładunku 30 gr. śrutu (120 ziarenek o śred. 3·5 mm., lufa lewa: 107 śrutów tj.. 89·1%. Odległość 35 m. lufa pr. 87 śrutów tj. 72·5%, lufa lewa 97 śrutów tj. 80·8%. Ogólny wynik 20 strzałów na 25 i 35 m. równa się 80·1%. Krycie (rozmieszczenie śrut.)

*) Pod nazwą „gołębiarka“ rozumię strzelbę b. silnie zbudowaną, ostrzelaną na naboje długie tj. łuski dług. 70 mm. Wytrzymująca większą ilość strzałów, aniżeli normalna strzelba, dlatego też cięższa, o silnych chokach, służąca specjalnie do strzelania sportowego gołębi i rzutków (Tontauben).

równomierne w obu strzelbach t. zn. równa ilość mniej, więcej na wszystkich 4 polach tarczy. Strzelba Springera, jakkolwiek bardzo dobrze i równo strzelająca dała o 7% mniej śrutów w tarczę aniżeli Collatha. Należy zaznaczyć że była o 3½ razy droższą od Collatha, bo kosztowała około 400 dol., podczas gdy Collata 130 dol.

Próba zrobioną była nabojami normalnemi t. z. długości łuski 65 mm. Rezultaty te uważam za nadzwyczajne, zaś do podania ich Czytelnikom „Łowca“ skłonił mnie artykuł p. t. „Das Schiesswesen“, przeczytany w książce Oberlaendera „Lehrprinz“ str. 155 III wyd. Neudamina 1922, gdzie pisze: „stosunek u dobrze strzelających strzelb powinien być następujący:

W kole o śred. 75 cm. na odl. 35 m. śrutem Nr. 3 (niem. num. 3·5mm.): Caliber 12 cylindryczna lufa 60—70 ziarenek; cal. 16, 50—60 ziar.; cal. 20, 45—50 ziarenek; cal. 12, słabe choki 70—80 ziar.; cal. 16, 60—70 ziar; cal. 20, 50—60 ziar.; cal. 12, silne choki 90—100 ziar.; cal. 16, 70—80 ziar.; cal. 20, 60—70 ziarenek.

Jak widzimy, obie strzelby żądania p. Oberlaendera przewyższają. Collatha strzelba dała przeciętnie 111 śrutów, Springera zas 92 śruty.

Kazimierz Grocholski.

* * *

Kamionka Wołoska w marcu 1927.

Z Kamionki Wołoskiej i Wólki Mazowieckiej pow. Rawa ruska, donoszą nam o pojawieniu się dnia 9/3 b. r. słonek.

* * *

Tłumaczenie z francuskiego.

44 dzików w 8-miu dniach.

Blisko Aumale nad dolną Sekwaną — podczas polowania na dziki, w lesie Guibermesnil — ubito 4 samury noszące razem 23 młodych.

W kilka dni później zręczny myśliwy p. Felix Thirux ubił jeszcze dwie samury, jedną z 8-ma a drugą z 7-ma młodymi, co czyni razem 44 dzików, które wytępił ten nieustraszony nemrod.

W Beaussac obława na dziki zorganizowana przez tamtejszego burmistrza, zgromadziła prawie wszystkich myśliwych z całej gminy.

14 dzików wyparto na linię strzelców, z tego ubito 3 samury a dwie sztuki postrzelono.

Oto bilans tych pięknych polowań (chyba podług pojęć francuskich — Red.).

* * *

Dalszy ciąg korespondencyj, z powodu braku miejsca, zamieścimy w następnym numerze „Łowca“.

Redakcja

Sprawy Towarzystwa

SPRAWOZDANIE

z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 5 marca 1927 r.

Przewodniczy Prezes Juljusz hr. Bielski, obecni wiceprezesi: C. Czarkowski-Golejewski, A. Mniszek i A. Sander, członkowie Wydziału: Inż. A. Ebenberger, T. Jędrzejowicz, Wł. Garapich, gen. W. Maryański, gen. Fr. Meraviglia, St. Pieńczykowski, Dr. W. Ziembicki, zastępcy: St. Jaśkiewicz, Dr. Fr. Piechowski, Dr. I. Śnieszek i zaproszony sekr. Województwa Chrzanowski.

Nieobecność usprawiedliwił Dr. A. Małaczyński.

Wiceprezes A. Mniszek zdał sprawę z prac około ostatecznego wykończenia i wyposażenia Kaplicy św. Huberta.

Przyjęto do wiadomości, że wydawnictwo „Łowca“ wskutek zwiększenia objętości podrożało o kwotę 160 zł.

Wniesionej przez członka Wydziału H. Preka, z powodu złego stanu zdrowia, rezygnacji nie przyjęto, wyrażając nadzieję, że chcący zrezygnować wkrótce zdrowie odzyska.

Delegatami zostali mianowani: w powiecie brzeskim Antoni bar. Götz-Okocimski w Okocimiu i Tadeusz Łysakowski w Gnojniku, p. Uszew, w powiecie krośniańskim Dr. Stanisław Koźmian Rejcher w Targowicy, w powiecie tarnowskim Józef Donnensberg i Bronisław Szuba w Tarnowie, w powiecie tłumackim Marjan Błożecki w Tyśmienicy i Marjan Wartanowicz w Pałahiczach p. Tłumacz, w powiecie żółkiewskim Adam Kapliński w Skwarzawie p. Glińsko, Feliks Osuchowski w Fujnie p. Krechów, Aleksander Papara w Batiatyczach, p. Kamionka strum. i Wladysław Radzikowski w Przystani p. Mosty Wielkie.

Przyjęto rezygnację delegatów: Romana Balki z powiatu ropczyckiego, Stefana Filipowicza z powiatu przemyślańskiego, Tadeusza Polańskiego z powiatu tłumackiego, Dr. Aleksandra Schnitzla z powiatu kolbuszowskiego i Władysława Wacka z powiatu żółkiewskiego.

W poczet członków zostali przyjęci: Marjan Błożecki w Tyśmienicy, Inż. Witold Chylewski we Lwowie, Tadeusz Mieczysław 2-ga imion Jędrzejowski w Smorzu, powiat Skole, Henryk Niedźwiecki w Romanowie powiat Bóbrka, Jan Rudeński we Lwowie, Włodzimierz Szepczyński we Lwowie i Adam Wysocki w Ułaszkowcach powiat Czorków.

Z grona członków wykluczono Juljusza Misińskiego.

Sprostowanie.

W Nrze 3. strona 49. szpalta 1-sza, 11-ty wiersz od dołu ½ zamiast 1½.

Ta sama strona szpalta 2-ga, 6-ty wiersz od góry 1½ zamiast 3—5 minut.

Podpis — Maciej, a nie Marcin.

Strona 46. szpalta 2-ga, 14 wiersz od dołu, zamiast pokazuje ma być **pokrywa.**

Strona 47. szpalta 1-sza, 6-ty wiersz od góry zamiast możność ma być **ważność.**

Strona 47. szpalta 1-sza, 11-ty wiersz od dołu zamiast Janów ma być **Jaworów.**



Na ołtarz św. Huberta w dalszym ciągu złożyli:

Towarzystwo Myśliwskie w Lisku, zebrane na polowaniu za pudła 16·90 zł.; Tadeusz Łysakowski 10 zł.; Franciszek Dudek 8 zł. Ludomił Cieński, za ubitego niedźwiedzia 12 dol.

†

STANISŁAW RYZIEWICZ

zarządca lasów fundacji „Lais'ego", b. członek i długoletni Delegat M. T. Ł. dla powiatu żółkiewskiego zmarł nagle — na udar serca — dnia 11. grudnia 1926, przeżywszy lat 63.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI.

Z ruchu Towarzystw.

W dniu 20 marca b. r. odbyło Polskie Towarzystwo Tatrzańskie swój doroczny Zjazd w sali lwowskiej Izby handlowej.

Przewodniczył Inż. Czerwiński, mając u swego boku Panów: Osieckiego, prof. Wal. Goetla, Dr. W. Majewskiego, Stolfę i Porębskiego.

Zjazd witano ze strony Województwa, Miasta, Izby handlowej, Dyrekcji Kolei, Dyrekcji ceł, Dyrekcji lasów państwowych i M. T. Ł., którego imieniem wiceprezes A. Sander zaznaczył w krótkich słowach, że umiłowanie gór jest uczuciem wspólnem członkom P. T. T. i członkom M. T. Ł. jako myśliwym.

Poważne obrady przeciągnęły się do godziny 9-tej wieczorem.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej protektorem Wystawy Sportowej.

Na prośbę specjalnej delegacji Komitetu I. Ogólnopolskiej Wystawy Sportowej (3—16 czerwca b. r. na terenie Targów Wschodnich we Lwowie), Pan Prezydent Rzeczypospolitej raczył objąć protektorat nad Wystawą.

W czasie udzielonego delegacji posłuchania Pan Prezydent Mościcki okazał żywe zainteresowanie dla tej wysoce aktualnej imprezy, przypadającej właśnie w chwili podjęcia przez czynniki rządowe celowej akcji na polu wychowania fizycznego i przyrzekł jak najdalej idące poparcie dla zrealizowania zamierzeń Komitetu, które w ten sposób zostały przez najwyższe w Państwie czynniki usankcjonowane.

Napływ zgłoszeń na Wystawą Łowiecką.

Na apel wystosowany do myśliwych polskich o wzięcie udziału w dziale łowieckim Wystawy Sportowej (3—16 czerwca we Lwowie na terenie Targów Wschodnich) zgłoszenia napływają nader licznie.

Między innymi trofea zgłosili: H. Hr. Tarnowski, Rudnik nad Sanem; St. hr. Dzieduszycki, Sokołów; prof. dr. Sołowij, Lwów; T. Halpert, Szczekociny; Prof. R. Wacek, Lwów; Dr. Malsburg, por. Sałuk i G. Müller z Gródka Jagiellońskiego.

Psy myśliwskie m. i. wystawią Dr. St. Reicher, Targowiska; Hugo bar. Wattman, Ruda Różaniecka, Ignacy Jasiński, hodowla wyżłów dowodnych, Strzelno.

Kalendarjum uroczystości wystawy sportowej.

13, 14, 15. maja Ogolno-polskie zawody hippiczne.

1—8 czerwca Trójmecz tenisowy Czechosłowacja-Rumunja-Polska, zarazem eliminacja olimpijska.

3. czerwca Uroczyste otwarcie Wystawy Sportowej.

5, 6. czerwca Jubileuszowy Zlot Sokolstwa Polskiego z okazji 60-cio lecia „Sokoła Macierzy.

5, 6. czerwca Międzypaństwowe Zawody szermiercze Rumunja-Polska (zarazem eliminacja olimpijska), Akademja i raut reprezentacyjny.

8. czerwca Pokaz obrony Lwowa w przyszłości, Piechota, kawalerja, artylerja polowa i zenitowa, samoloty, gazy, służba pomocnicza, sanitarna. Walka o pozycje.

9. 10, czerwca Zawody strzeleckie z programem olimpijskim. Udział zawodników Rumunji, Węgier i Czechosłowacji.

11, 12, 13. czerwca Międzynarodowe Zawody lekkoatletyczne (zarazem selekcja olimpijska). Udział zawodników Niemiec, Węgier, Czechosłowacji, Austrji, Finlandji, Estonji i Rumunji.

12. czerwca Mecz footbalowy Wrocław-Lwów.

12. czerwca Wyścigi samochodowe.

Ponadto: wyścigi motocyklowe, prawdopodobnie Zawody zapaśnicze o mistrzowstwo Polski, pokaz ćwiczeń fizycznych wojska, policji, młodzieży szkolnej, strzelców; popisy psów myśliwskich, policyjnych Korpusu Ochrony Pogranicza. Szereg atrakcji i konkursów dla zwiedzających i uczestników Wystawy. Między innemi strzelnica o dystansie olimpijskim 50 metrów.

Pokaz dorobku sportowego na wystawie sportowej we Lwowie.

Program pokazu skrystalizował się w bogatej formie, która zobrazuje wyniki dotychczasowe ze wszystkich dziedzin sportu i wychowania fizycznego. Zasilony projektowanem sprowadzeniem z Warszawy kompletnej Wystawy Sportowej, którą tam z okazij Kongresu organizuje Związek Polskich Związków Sportowych, pokaz dorobku sportowego obejmie następujące działy:

1). Wystawę myśliwską, trofeów i sprzętu łowieckiego, z działami trofeów, zbiorów, literatury łowieckiej, myślistwa w sztuce polskiej, pokazu psów myśliwskich, policyjnych i Korpusu Ochrony Pogranicza.

2) Wystawę Związku Polskich Związków Sportowych z działami: dotychczasowego rozwoju sportu polskiego przedstawionego za pomocą grafikonów i wykresów, wystawy nagród, odznaczeń i odznak sportowych, literatury i prasy sportowej, fotografji sportowej.

3). Wystawę jubileuszową „Sokoła Macierzy".

4). Wystawę broni siecznej (z udziałem Policji Państwowej i Związku Strzeleckiego.

5) Wystawę Związku Strzeleckiego i wystawę broni palnej (z udziałem Policji Państwowej).

6). Wystawę fotograficzną i kinematograficzną.

7). Wystawę wioślarsko-żeglarską.

8). Wystawę Głównej Komendy Policji Państwowej

L. 286/27 r.

Do
P. T. Delegatów Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

Dotychczas jeszcze, liczni P. T. Delegaci, przy udzielaniu, czy to Władzom administracyjnym pierwszej instancji, czy też Wydziałowi M. T. Ł. opinji w sprawach wydzierżawienia prawa polowania Spółek łowieckich z wolnej ręki, nie stosują się do istrukcji ogłoszonej na str. 46. Nr. 3 „Łowca" z marca 1926 i negatywne opinje motywują najczęściej — wyłącznie tylko — brakiem kwalifikacji osoby dzierżawcy. Odpowiednie traktowanie tych opinji należy do najważniejszych i najodpowiedzialniejszych zadań P. T. Delegatów. Pozwalamy sobie tedy przypomnieć niniejszem naszą instrukcję w tej mierze, z usilną prośbą, o dokładne zapoznanie się z nią i zastosowanie się do niej.

Ustawa łowiecka, § 17, jako powód odmowy zatwierdzenia wydzierżawienia polowania Spółki łowieckiej z wolnej ręki, podaje tylko szkodliwość tego sposobu wydzierżawiania, dla gospodarstwa rolnego, leśnego, albo też, dla podniesienia łowiectwa, — przeto tylko w tym kierunku ma być wystosowana opinja P. T. Delegatów.

Aby to uczynić, należy rozważyć:

1. z jakimi okręgami styka się dotyczący okręg i w czyich te sąsiednie okręgi są rękach;

2. czy w tych sąsiednich okręgach hodowla zwierzyny łownej jest na odpowiedniejwyżynie utrzymana, a przynajmniej, czy ujawnia się dążność do jej ochrony;

3. czy konfiguracja terenu z wolnej ręki wydzierżawić się mającego okręgu Spółki łowieckiej, jest tego rodzaju, że okręg ten wcina się w cudze okręgi, umożliwiając kłusownictwo, względnie podstrzeliwanie zwierzyny na zasiadkach;

4. czy przez umożliwienie dzierżawy z wolnej ręki, a tem samem doprowadzenia do wydzierżawienia w drodze publicznej licytacji, umożliwi się sąsiadom, dobrym myśliwym i hodowcom zwierzyny łownej, choćby ze stratą dla ich kieszeni, wydzierżawienie tego terenu, jako terenu ochronnego dla terenu własnego, a zatem przyczyni się do podniesienia łowiectwa, czy też:

5. wydzierżawienie z wolnej ręki (bez względu na osobę dzierżawcy) może się okazać szkodliwem dla rolnictwa, leśnictwa i, przedewszystkiem, dla podniesienia łowiectwa, ponieważ da możność przy wykonywaniu polowania uszkodzenia płodów rolnych i kultur leśnych, a wreszcie niszczenia zwierzyny przez wnykarstwo i zasiadkowe polowanie.

Przez udzielenie w opinji odpowiedzi na powyższe pytania lub przynajmniej część tych pytań i wysnucie z tych odpowiedzi wniosku, odpowie się wymogom § 17 ustawy łowieckiej i da możność Władzom administracyjnym do wydawania rezolucji zgodnej z postanowieniami ustawy łowieckiej.

Nadmieniamy tu z naciskiem, że Władze administracyjne tak I. jak i II. instancji zmuszone są w obecnych czasach do jaknajśpieszniejszego definitywnego załatwiania spraw, — zwłaszcza tych, — w których interesowani są włościanie, co zawsze ma miejsce przy wydzierżawieniu okręgów Spółek łowieckich. Licząc się z tem, zechcą P. T. Delegaci dołożyć wszelkich starań, aby oświadczenia o które do Nich zwracają się Władze I. instancji wprost, względnie informacje, których zasięga M. T. Ł. celem wydawania opinji dla Władz II. instancji, nadsyłać jaknajśpieszniej, nie dopuszczając do tego, by Władza zmuszoną była kiedykolwiek wydawać orzeczenie, nie doczekawszy się żądanej fachowej opinji, byłoby to bowiem nader często połączonem z ogromną i niepowetowaną szkodą dla łowiectwa

Zaznaczamy w końcu, że z punktu widzenia ustawy łowieckiej, każdy myśliwy, a tem samem każdy dzierżawca prawa polowania musi dawać gwarancję należytego wykonywania łowiectwa; w razie przeciwnym, obowiązkiem P. T. Delegata jest donieść o konkretnych przekroczeniach ustawy łowieckiej do Władzy administracyjnej celem odebrania winnemu karty na broń, względnie przynajmniej karty myśliwskiej, co pociąga za sobą, w dalszej konsekwencji odebranie mu prawa do dzierżawienia okręgu łowieckiego.

Tej działalności jednak, niesłychanie zresztą ważnej, dla podniesienia łowiectwa, zechcą P. T. Delegaci nie mieszać z opinjowaniem w sprawie wydzierżawiania prawa polowania.

Opracowując opinję, można ze względu na osobę dzierżawcy tylko oględnie podnieść w danym wypadku że pewien okręg, wskutek niskiego stanu zwierzyny wymaga szczególnej jej ochrony, a odnośny dzierżawca, nie będąc wysoce kulturalnym i dostatecznie zamożnym myśliwym, nie daje rękojmi, dzierżawiąc jeden tylko okręg na czas określony, ze stratą swej kieszeni należycie ograniczy ilość odstrzeliwanej zwierzyny, zaczem, uniemożliwienie połączenia tego okręgu w drodze licytacji, z innym sąsiednim okręgiem, którego właściciel miałby pewien interes w chronieniu zwierzyny w sąsiedztwie dobrze gospodarowanego okręgu własnego, jest dla podniesienia łowiectwa szkodliwem.



I. Ogólno-polska Wystawa Sportowa we Lwowie

od 3. do 16. czerwca 1927 r.

Regulamin działu trofeów myśliwskich

I. Dział ten obejmuje: Poroża jeleni i łosi, rożki sarn i kozic, zrzuty tychże wszystkich gatunków, kły dzików, łby dzików i innych zwierząt łownych, skóry z włosem tychże, wypchane ssaki i ptaki, preparowane czaszki i szkielety bez względu na kraj, miejscowość i czas, z których pochodzą.

II. Wystawcami mogą być tylko obywatele Państwa Polskiego lub obywatele Państw obcych, mający własne lub dzierżawione łowiska w granicach Polski.

III. Premjowane będą medalami złotemi, srebrnemi i bronzowemi oraz artystycznie wykonanemi listami pochwalnemi w granicach dzisiejszej Rzeczypospolitej zdobyte i za najlepsze przez Jury wystawowe uznane:

8 wieńców jeleni,
4 łopaty łosi,
12 par rożków sarnich,
5 par kłów dziczych,
3 niedźwiedzie (całkowite, lub skóry z włosem i łbem)
1 dzik cały,
3 rysie (całe, lub skóry z włosem).

Zrzuty jeleni i łosi tylko w kolekcjach okazów, pochodzących przez szereg lat z jednego i tego samego rewiru.

Kolekcje (grupy najmniej po 6 wieńców jeleni, 4 łopaty łosi, po 12 par rożków sarnich i 5 par kłów dziczych).

Wszelkie inne okazy wymienione ad I. będą klasyfikowane i nagradzane, jednak tylko listami pochwalnemi.

Rożki sarn nieregularne (myłkusy) będą klasyfikowanie i nagradzane w osobnej grupie.

Rogi i rożki muszą być osadzone na prawdziwych i własnych czaszkach, osadzone na fałszywych lub dostosowanych czaszkach uważane będą za zrzuty. Trofea te osadzone na spreparowanych łbach nie podpadają klasyfikacji.

IV. Dział obejmować będzie też trofea egzotyczne, zdobyte przez obywateli Państwa Polskiego, lub przez nich po ojcach odziedziczone.

V. Niepodlegają klasyfikacji trofea muzealne i niewiadomego pochodzenia.

VI. Zgłoszenia przyjmuje Komitet Wystawowy *(Biuro Targów Wschodnich, Lwów, ul. Jagiellońska 1)* najdalej do 20. maja b. r. Zawierać one mają daty i opis sposobu zdobycia okazu (n. p. na rykowisku, przed nagonką, schwytany w żelaza, otruty, zabity przez kłusownika, znaleziony, nabyty i t. d.) oraz podanie, przez kogo i w jakiej miejscowości (kraj, powiat) zdobyty został.

Daty te umieszczone będą w katalogu wystawowym.

VII. Dyplomy dołączone do medali i listy pochwalne będą wydawane na imię i nazwisko obecnego właściciela okazu.

VIII. Komitet Wystawowy przyjmując, odpowiedzialność za bezpieczeństwo okazów na Wystawie, nie przyjmuje odpowiedzialności za ich bezpieczeństwo w drodze na Wystawę i z powrotem.

IX. Koszta transportu okazów na Wystawę ponosi wystawca, z powrotem Komitet odsyła okazy bezpłatnie dla wystawcy, *o ile wracają one do miejsca nadania.*

X. Wystawa trwać będzie 14 dni. Okazy wystawione pozostać muszą na Wystawie przez cały przeciąg jej trwania i nie wolno wystawcom zdejmować ich ze ścian lub przestawiać.

XI. Wystawcy otrzymują miejsce dla swych eksponatów bezpłatne, dekorowanie jednak tych miejsc może być wykonane tylko na koszt wystawcy.

XII. Wystawcy poddają się wszelkim zarządzeniom Komitetu i stosują się ściśle do postanowienia regulaminu.

XIII. Klasyfikacje i premjowanie okazów przeprowadza Jury według regulaminu uchwalonego przez Komitet.

XIV. Od orzeczenia Jury niema odwołania.

UWAGA!

Niezależnie od działu trofeów myśliwskich urządzony będzie w tym samym pawilonie dział skór zwierzęcych w przeróbce i produkcji artykułów z tego materjału.

Komitet Wystawowy prosi usilnie Wystawców, by niezależnie od mających przez nich nastąpić zgłoszeń eksponatów w biurze Targów Wschodnich, zechcieli jaknajśpieszniej uwiadomić biuro Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, Lwów, ul. Ossolińskich 11 — czy i jaki udział wezmą w Wystawie, gdyż potrzebną mu jest natychmiastowa ewidencja wystawić się mających eksponatów.



Z Wydawnictw.

Wydawnictwo „ZIEMI PRZEMYSKIEJ“ zawiadamia, że od września 1926 poświęca stale skromną rubrykę na „Kącik Myśliwski“, który prowadzi kpt. Józef Władysław Kobylański.

„ŁOWIEC POLSKI“ Nr. 1/27 wyszedł i zawiera:

Spis rzeczy za rok 1926. Z Centralnego Zw. Polskich Stow. Łowieckich (W sprawie delegatów powiat.) Delegaci powiatowi. Ogłoszenie dzierżaw polowań w „Łowcu Polskim“. Doniosła konferencja w Ministerstwie Roln. w sprawie Ustawy Łowieckiej. Polowania na niedźwiedzie: B. Świętorzecki. Pamiętnik Wacha Koszlona: Wł. Janta-Połczyński. Jak powinno być zorganizowane łowiectwo: Walenty Włodz. Garczyński. Wśród zielonych krzykaczy: M. B: Lepecki. Zwierzyna i łowiectwo biblijne: Jerzy Oreński. Myśliwi (Bajka): Juljan Ejsmond. Wskazówki hodowlane na miesiąc styczeń: F. Różycki. Zapytania i odpowiedzi: Jan Sztolcman. Kalendarz myśliwski. Kronika myśliwska. Wiadomości bieżące. Ze Stowarzyszeń Łowieckich. Zawody Strzeleckie. Bibljografja łowiecka.

Nr. 2/27:

Kilka uwag w sprawie wyżłów: Dr. T. Marchlewski. Wśród zielonych krzykaczy: M. B. Lepecki. Orzeł Bielik: Wł. Gürtler. Pamiętnik Wacha Koszlona: Wł. Janta-Połczyński. Wskazówki hodowlane na styczeń: F. Różycki. Sylwetki myśliwych dawnego autoramentu: A. hr. Rzewuski. Pointer, Jego wychowanie, tresura, choroby i leczenie: Emil Karney. W sprawie treserów. Wolna Trybuna: Jeszcze o strzale do głuszca: Mieczysław Kruszewski. Ze Standu Gołębiego w Monte-Carlo. Zapytania i odpowiedzi: Jan Sztolcman. Delegaci powiatowi. Kronika myśliwska. Wiadomości bieżące. Cennik zwierzyny. Zawody strzeleckie. Odpowiedzi redakcji. Rozmaitości.

Nr. 3/27:

W sprawie podatku od broni myśliwskiej: Walenty Włodz. Garczyński. Polowanie na krokodyle nad jeziorem Rukwa: Prof. Dr. A. Jakubski. Stanisław Zaborowski — poeta puszczy: juljan Ejsmond. Pamiętniki Wacha Koszlona: Wł. Janta Połczyński. Orzeł Bielik: Wł. Gürtler. Zwierzyna i łowiectwo biblijne: Jerzy Oreński. Wskazówki hodowlane na luty: F. Różycki. Tablica porównawcza numeracji śrutu. Dziesięcioro przykazań myśliwskich: Przybyła. Z polowań na filmie. I-sza Ogólno-polska Wystawa Sportowa we Lwowie. Składki na Centralny Zw. Polskich Stow. Łowieckich. Delegaci powiatowi. W sprawie treserów. Zapytania i odpowiedzi: Jan Sztolcman. Kalendarz myśliwski. Kronika myśliwska Wiadomości bieżące.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Z „Drukarni Narodowej“, Lwów, ul. Szajnochy 2. Tel. 21-35.
Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.